ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA le 9 fevrier 1961 — Price-Prix 1/3 NF 0.75, $0.20

ROK XXI
PARYŻ—LONDYN
Polska walcząca o wolność
NR 6/971 (668) CZWARTEK, 9 lutego 1961

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

PIERWSZY WYSTĘP MIĘDZYNARODOWY KENNEDY'EGO W N.A.T.O.?

ŚWIAT czeka niecierpliwie zarysowania się zagranicznej polityki nowego Prezydenta Stanów Zjednoczonych i szefowie rządów mocarstw, mniej lub bardziej obcesowo, starają się przyśpieszyć okazje do tego, ale prez. Kennedy wykazuje dużą odporność na pokusy i naciski innych stolic. Wykłada swoje karty dość szybko, odnośnie do położenia wewnętrznego Ameryki i programu opanowania trudności gospodarczych, lecz w odniesieniu do zagadnień międzynarodowych nie jest skłonny do przyjmowania cudzych inicjatyw, nie daje się wciągać w zbyt rychłe rozmowy. Nie chce, widać angażować się w politykę, której nowy jego rząd jeszcze nie wypracował.

Przede wszystkim więc oparł się Kennedy, jak dotąd sugestiom rychłego spotkania „na szczycie", albo z samym Chruszczowem z okazji marcowej sesji ONZ w Nowym Yorku, doprowadził do odłożenia o sześć tygodni rozbrojeniowej konferencji w Genewie i dopiero na początek kwietnia zaprosił do Waszyngtonu Macmillana. Były pogłoski w prasie, że Londyn próbował osiągnąć termin spotkania o wiele wcześniejszy i że dopiero wiadomość o podróży premiera brytyjskiego na wyspy zach. Indii, w pobliże Stanów Zjedn., skłoniła Biały Dom do wystosowania tego zaproszenia.

Teraz, z kolei strona brytyjska stara się bagatelizować znaczenie wizyty, przydając tak prawdopodobieństwa plotkom pism Beaverbrooka, jakoby między Macmillanem a Kennedy'm doszło wpierw do wymiany korespondencji, w której na zbyt „ojcowskie" słowa z Londynu przyszła dość cierpka odpowiedź z Waszyngtonu. W rezultacie Macmillan będzie zapewne pierwszym szefem rządu mocarstwa w gościnie u nowego gospodarza Białego Domu, ale przybędzie tam dopiero po premierze duńskim Kampmannie, zapowiedzianym na luty i australijskim Menzies'ie, który przyjedzie w marcu.

Daleki od wpraszania się gdziekolwiek, prez. De Gaulle nie zrobił żadnych starań o spotkanie ze swojej strony i daje się do zrozumienia w Paryżu, że rząd francuski uważa za zupełnie wystarczające kontakty, jakie utrzymuje w Waszyngtonie ambasador Francji Alphand. Do roli ambasadorów przywiązuje też większą rolę nowy Prezydent St. Zj. który wezwał ostatnio na konsultacje do Waszyngtonu amerykańskich posłów z Moskwy, Konga i Laosu, których opinie uważa widać za najistotniejszą podstawę dla formułowania swojej polityki.

Inicjatywą Waszyngtonu jest natomiast myśl wzięcia udziału osobiście przez prez. Kennedy'ego w najbliższej sesji państw Org. Traktatu Półn-Atlantyckiego (NATO), która ma się zebrać 9 maja w Oslo. Krok ten wydaje się znamiennym podkreśleniem doniosłości tego przymierza atlantyckiego, przechodzącego dość poważny kryzys, wyrażony ostatnio w rezygnacji sekretarza organizacji min. Spaaka, który reprezentował ideę wzmocnienia i rozszerzenia zakresu NATO. Podobnie jak prez. De Gaulle, uważał on za potrzebne w dzisiejszym położeniu światowym objęcie nią całego globu, a nie tylko ograniczonego geograficznie obszaru, skoro komunistyczny nieprzyjaciel stanowi całość globalną. Ponadto, żądał Spaak uposażenia organizacji przymierza atlantyckiego w bronie atomowe i zrobienie z niej bardziej samodzielnej siły wojskowej.

Niepokonalne dotąd trudności w realizacji tego programu, a zapewne także rozdźwięki między członkami NATO, podzielonymi na siódemkę Wolnego rynku z W. Brytanią na czele, a szóstką Wspólnego Rynku, Francji, zach. Niemiec, Włoch i Bene-

(Dokończenie na str. 8)

300-LECIE PRASY POLSKIEJ

- JUBILEUSZ W NIEWOLI —

PRASA polska obchodzi 300-lecie swego istnienia. W styczniu 1661 roku ukazał się pierwszy polski tygodnik p.t. „Merkuriusz Polski — Dzieje wszystkiego świata w sobie zamykający dla informacji pospolitej".

Data ukazania się tego pisma jest godna uczczenia, a jeszcze bardziej zasługują na utrwalenie w pamięci świetne tradycje prasy polskiej, zwłaszcza z okresu, gdy wraz z narodem toczyła walkę z najeźdźcami o wolność. Był to bój podwójny: o swobodę dla piśmiennictwa, które tylko w atmosferze wolności i praworządności może się rozwijać, oraz walka o wolność narodu, której zwycięskie zakończenie mogło zapewnić swobodę prasie polskiej.

W boju tym osiągała ona szczyty bohaterstwa, by wspomnieć o heroicznych dziejach „Robotnika", redagowanego przez J. Piłsudskiego. Znosiła też ostre prześladowania ze strony wrogów, którzy bezskutecznie usiłowali ją wytępić. Dziennikarzom i drukarzom, tajnie wydającym pisma, groziły każdej chwili więzienia, katorga, Sybir. W zaborze pruskim sypały się na nich procesy, surowe grzywny i kary więzienne. A mimo to prasa istniała i rozchodziła się jako „bibuła", kolportowana z narażeniem życia przez ofiarnych mężczyzn i kobiety.

W encyklopedycznym wydaniu szwajcarskim, które ukazało się w związku z drugą wojną światową „La Pologne" w tomie trzecim autor Władysław Żeleński stwierdzał, że w warunkach, które istniały przed odzyskaniem niepodległości, polska myśl niezależna szukała schronienia na emigracji lub pod ziemią. Dzienniki polskie były importowane do Kraju nielegalnie z Francji, z Anglii, nawet z Austrii. Pisma te były następnie z narażeniem życia przedrukowywane w tajnych drukarniach i kolportowane w ukryciu.

Do wydawnictw nielegalnych uciekały się niemal wszystkie partie i prądy polityczne, od socjalistów do narodowych demokratów. Publicystami, nieraz jednocześnie drukarzami, zespalającymi w swoich osobach wszystkie ich cechy dodatnie, byli ludzie, którzy nosili nazwiska J. Piłsudskiego, przyszłego Marszałka Polski, Stanisława Wojciechowskiego, przyszłego Prezydenta Rzeczpospolitej, Romana Dmowskiego, przywódcy prawicy i delegata wraz z Paderewskim na konferencję pokojową w r. 1919.

To były tradycje prasy polskiej, na które Żeleński trafnie zwrócił uwagę. Tradycje dziennikarstwa, pojętego jako służba narodowa i obywatelska, służba bojowników o wolność. Tej tradycji było wierne współczesne pokolenie, wystarczy wspomnieć o prasie podziemnej w Polsce w latach 1939-45 oraz o prasie, która powstała na emigracji zwłaszcza w zasięgu walczącego wojska, i była wierna idei niepodległościowej.

Ale co mają wspólnego z tą szczytną tradycją dziennikarstwa polskiego panowie Gomułka, Cyrankiewicz i Zawadzki, pod których patronatem urządzane są w Kraju, jakby na kpiny, obchody jubileuszowe. Panowie ci są przecież najwyższymi cenzorami prasy, wychodzącej w kraju, jej gnębicielami, niedopuszczającymi do jej duchowego rozwoju. Czy Cyrankiewicz, były socjalista, dopuścił do wydawania w Polsce swobodnie „Robotnika"? Czyż sam Gomułka nie rozprawił się brutalnie z zespołem „Po prostu", który wyniósł go do władzy? Czyż wszyscy ci ludzie nie gnębią prasy coraz bardziej? Ich udział w jubileuszu zakrawa na szyderstwo i czyni z obchodów posępne widowisko. Cyrankiewicz zresztą, przemawiając na obchodzie, dał cynicznie do zrozumienia, że prasa w Polsce ma być nie-

(Dokończenie na str. 4)

W tym numerze:

Lekkim piórem

W 17. ROCZNICĘ M. CASSINO

ZBIÓRKA NA CMENTARZE WE WŁOSZECH

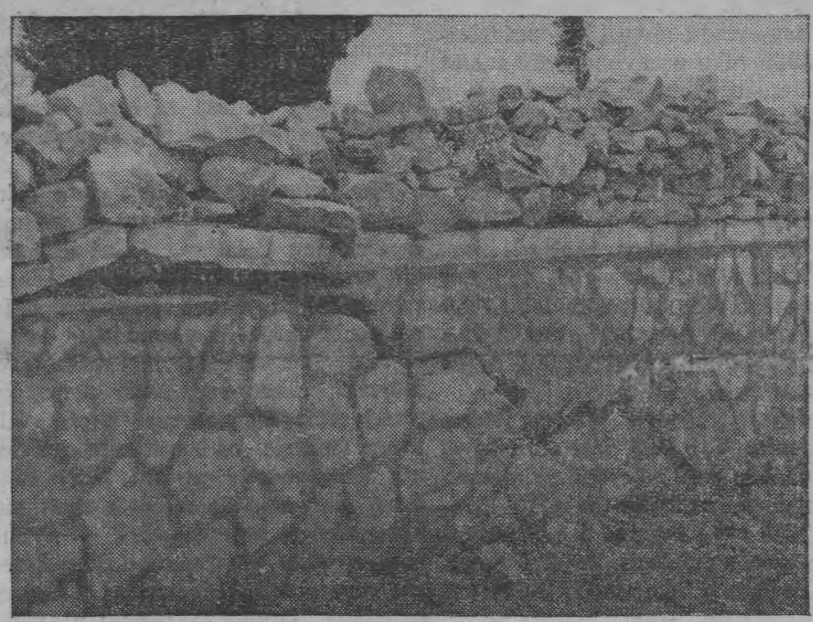

Komitet Opieki nad Cmentarzami Żołnierzy Polskich we Włoszech urządził 31 stycznia 1961 w Instytucie Hist. gen. Sikorskiego w Londynie konferencję prasową, celem zapoznania szerszej opinii z swoimi potrzebami i zamierzeniami. Rozdano referat nieobecnego gen. B. Ducha przew. zarządu Komitetu a płk. H. Piątkowski i płk. Gnatowski w treściwych przemówieniach przedstawili zebranym sytuację cmentarzy. Mapka ich rozmieszczenia na terenie Włoch i fotografie dawały plastyczny obraz tysięcy grobów naszych najlepszych towarzyszy broni i dzielnych żołnierzy polskich 2 Korpusu, którzy spoczywają na czterech wielkich cmentarzach: na Monte Cassino, koło Loreto, pod Bolonią i na południu w Casa Massima koło jednego ze szpitali. Cmentarze te, chociażpo wojnie z wielkim nakładem kosztów i staranności założone, z biegiem lat wymagają napraw i stałej konserwacji, której budżet został ostatnio obliczony na 8 tysięcy funtów, przy czym dopiero 2 tysiące dotąd zebrano. Sprawa jest pilna i Komitet postanowił urządzić wielką zbiórkę na ten cel z okazji, przypadającej w maju rocznicy bitwy o Monte Cassino. Ofiary na konserwację cmentarzy będą w tym roku najwłaściwszą formą hołdu złożonego pamięci poległych w walce o Polskę na włoskiej ziemi. Jako dzień uroczystego obchodu i zarazem zbiórki wybrano 14 maja 1961, a ponadto przewidywane są rozmaite imprezy, z których dochód przekazany będzie również na cmentarze włoskie.

Akcji udziela swego poparcia gen. W. Anders, który wydał specjalną odezwę, wzywającą do ofiarności na utrzymanie cmentarzy i stwierdzającą, że po dziesięć szylingów rocznie od każdego z żołnierzy 2 Korpusu zapewniłoby gruntowny remont i dalszą ich stałą konserwację. Na czele delegatury Komitetu we Włoszech stoi ambasador dr K. Papée, a J. E. ks. Arcybiskup J. Gawlina udziela jej pełnego poparcia. Ofiary należy kierować pod adresem: Por. T. Paciukanis, 83, Church Ave, Leeds 6. Nazwa konta bankowego: Loreto War Cemetary Fund.

NAPAD RABUNKOWY NA KLUB S.P.K. W LONDYNIE

„Nie zdawałam sobie sprawy z tego co robię, wiedziałam tylko, że jestem odpowiedzialna za lokal klubowy i że muszę zrobić wszystko by bandyci nie mogli uciec" — opowiada p. Maria Rewkowska. I ona i pani Zosia Nowodworska są zmęczone i jeszcze trochę przejęte. Zmęczone głównie kilkugodzinnym przesłuchiwaniem przez policję. Było się czym przejąć!

W niedzielę 5 lutego około godz. 10-tej wieczór do lokalu Klubu SPP weszło czterech obcych mężczyzn. Dwuch poszło do baru, dwuch do kawiarni. W barze p. Maria odmówiła im sprzedaży trunków, gdyż nie są członkami klubu. Bandyci zaczęli wówczas zgarniać wiktuały ustawione na ladzie. Nie zdążyli wszakże dobrać się do kasy. Jednocześnie bowiem p. Zosia Nowodworska podniosła alarm w kawiarni, gdzie udało się dwóch pozostałych przybyszy. Ci porwali ze sobą kasetkę z pieniędzmi i spotkali się z dwoma towarzyszami na korytarzu. Usiłował ich zatrzymać p. Józef Rymsza-Szymański. Czterech na jednego to jednak trochę za dużo. P. Szymański otrzymał bolesny cios w twarz i w piersi, tak że musiało go zabrać pogotowie. Na szczęście obyło się bez poważniejszych komplikacji. Na pomoc nadbiegł p. Stefan Zongołłowicz. Bandyci usiłowali uciec schodami na górę przez biura SPK, natknęli się jednak na p. Kiernesa. Wycofując się z powrotem zostali zatrzymani przez p. Marię, która nie „zdawała sobie sprawy" z tego co robi, zdołała im jednak wyrwać kasetkę z pieniędzmi.

Łączny wysiłek obsługi klubu i przygodnych gości pokrzyżował szyki czterech osobników, którzy liczyli widocznie na zaskoczenie w zamkniętym klubie polskim. Napad choć zuchwały nie był dobrze przemyślany.

Bandyci nie spodziewali się widocznie tak energicznego oporu. Spowodował on zwłokę kilku minut w ich odwrocie, co wystarczyło na zalarmowanie policji. Dwa samochody Scotland Yardu zjechały się przed drzwiami. Napastnicy zostali natychmiast ujęci w czasie próby ucieczki przez spokojne ulice Kensingtonu.

Staną przed sądem w dniu 22 lutego, oskarżeni o napad w chęci rabunku i o pobicie. Są rzekomo narodowości irlandzkiej.

fraszki

BONJOUR, SAGESSE

Miłość nie bierze, sport nie służy,
O polityce się bajdurzy,
Rozsądne życie się zaczyna:
Brzuch. Trzy podbródki. Łysina.

W PARYŻU MÓWIĄ

Co znaczy „S.P.K." zgadnąć coraz trudniej.
Mówią, że to nazwa „S(macznej) P(olskiej) K(uchni)".

ŻYCIE ROMANTYKA

Dawniej ziemię ruszał z posad.
Dziś pięć posad ma Nowosad.

St. Kotwicz

FP 2156

TADEUSZ FELSZTYN

POLARIS

NAJWAŻNIEJSZYM wydarzeniem wojskowo-technicznym 1960 roku był Polaris. Zręczna propaganda sowiecka wmawiała, że wszystkie rosyjskie próby wystrzelenia rakiet uwieńczyło powodzenie, podczas gdy w Ameryce było więcej pudeł niż sukcesów.

Nawet Chruszczew padł ofiarą własnej propagandy. Nie wiemy, z jakimi zamiarami wybierał się na konferencję paryską, jeśli jednak — co bardzo jest prawdopodobne — planował szantaż rakietowy, to wykrycie lotów samolotu U-2 musiało być dla niego poważnym ciosem. Okazało się bowiem, że Amerykanie tak doskonale rozszyfrowali stanowiska rakietowe sowieckie, że odpowiedzią na szantaż mogło być ich zniszczenie przez amerykańskie bomby wodorowe.

Pod koniec 1960 roku zaczęła się definitywnie rozwiewać legenda o rzekomej nieomylności rakietowej rosyjskiej. Łunik III, przeleciał dookoła księżyca na dalszej odległości niż planowano. Rosjanie rychło stracili z nim łączność, Sputnik IV wystrzelił swój zasobnik w tak fałszywym kierunku, że — zamiast wrócić na ziemię — oddalił się od niej. Wskazuje to na wielki brak stateczności satelity, co pomniejsza jego użyteczność. Dalej wszystkie dane wskazują na to, że próba wystrzelenia człowieka w orbitę w dniu 22 września, w czasie zebrania Narodów Zjednoczonych, skończyła się jakimś tragicznym niepowodzeniem, które pociągnęło za sobą nietylko śmierć pasażera rakiety, lecz także dwu wybitnych specjalistów rakietowych rosyjskich, na kierowniczych stanowiskach, marsz. Niedzielina i generała Pawłowskiego. Wreszcie wypuszczony w dniu 30 listopada Sputnik VI spalił się po dwu dniach lotu (wraz z dwoma zawartymi w nim psami) na skutek wadliwej orbity. Równocześnie w połowie listopada zanurzył sę w morzu okręt podwodny George Washington z 16 Polarisami w swym wnętrzu, a w grudniu poszedł jego śladem drugi okręt podwodny, Patrick Henry. Przewaga rakietowa przesunęła się ku wolnemu światu.

Techniczne zalety Polaris

Polaris jest tylko jedną z rakiet średniego i dużego zasięgu, (Jupiter Thor i Atlas) jakimi obecnie rozporządzają Stany Zjednoczone. Różni się od nich jednak tym, że zawiera paliwo stałe, a nie ciekłe, jak wspomniane wyżej rakiety. Jakkolwiek technicznie znacznie łatwiejsze i bardziej giętkie, paliwo ciekłe wymaga przechowywania w osobnych zbiornikach, z których dopiero przepompowuje się je do rakiety tuż przed jej wystrzałem. Przepompowywanie to zabiera w najlepszym razie 15 minut, a więc połowę czasu, jaki zużywa rakieta na przelot z Rosji do Stanów Zjednoczonych. Jeśli więc rozkaz wystrzelenia przyjdzie z opóźnieniem, a jest to bardzo prawdopodobne, rakieta rosyjska będzie mogła zniszczyć działobitnię zanim zdąży ona wystrzelić swe śmiercionośne żądło.

Konieczność dużych zbiorników na paliwo przykuwa rakietę do stałych stanowisk, które wywiad sowiecki może bardzo łatwo rozpoznać i zniszczyć niespodziewanym napadem.

Rakieta o paliwie stałym, choć technicznie znacznie trudniejsza, unika tych wszystkich wad. Jest zawsze gotowa do użycia, wystrzał jej może więc być natychmiastowy. Ponadto brak dużych zbiorników na paliwo czyni ją ruchliwą, zezwalając na jej umieszczenie na samochodzie, w pociągu, czy wreszcie w okręcie podwodnym. Ten ostatni jest niewątpliwie rozwiązaniem najkorzystniejszym, gdyż najlepiej zabezpiecza rakietę przed wykryciem jej stanowiska przez nieomal wszechobecny wywiad rosyjski.

Trochę historii

Nie dziw więc, że Amerykanie wcześnie rozpoczęli próby umieszczenia rakiet na okrętach podwodnych. Skoro więc tylko pierwszy amerykański atomowy okręt podwodny, Nautillus, zanurzył się w falach oceanu, Admiralicja amerykańska postanowiła przystąpić do budowy rakiet specjalnie dostosowanych do okrętu podwodnego. Była to decyzja bardzo śmiała, skoro w owym czasie nie znano jeszcze stałego paliwa rakietowego, któreby odpowiadało wymaganiom rakiet o średnim zasięgu. Gdy Rosjanie wystrzelili pierwszego Sputnika, rząd amerykański zaczął nalegać na przyśpieszenie prac nad Polarisem.

Po szeregu strzelań próbnych, na razie z lądu, z coraz wzrastającą donośnością, przystąpiono wreszcie w dniu 18 lipca 1960 roku do pierwszej próby wystrzelenia Polarisa z zanurzonego okrętu podwodnego. Skończyła się niepowodzeniem. Mała wada w styku elektrycznym uniemożliwiła odpalenie rakiety. O tym niepowodzeniu nikt się nie dowiedział, gdyż zaproszeni na tę próbę dziennikarze amerykańscy zachowali zupełnie nieamerykańską dyskrecję. Zawód był jednak tylko chwilowy. W dwa dni później obie odpalone rakiety doszły prawidłowo do celu.

Od tego czasu do połowy października 1960 roku wystrzelono 10 rakiet z zanurzonego okrętu podwodnego, z których 8 było w pełni skutecznych.

Dane techniczne Polarisów

Istnieją obecnie trzy typy Polarisów: typ A-1, o zasięgu 1200 mil morskich (1,380 mil lądowych), typ A-2 o zasięgu 1,500 mil morskich (1730 mil lądowych) i wreszcie typ A-3, o zasięgu 2500 mil morskich (t.j. 2,880 mil lądowych).

Z nich jedynie typ A-1 jest już na uzbrojeniu. Typ A-2 jest obecnie w próbach i to dość pomyślnie się zapowiadających, skoro w dniu 10 listopada 1960 roku Polaris A-2, wystrzelony z lądu, z działobitni w Cap Canaveral, osiągnął donośność 1,600 mil lądowych.

Typ A-3 jest obecnie w opracowaniu.

Polaris A-1 jest rakietą krótką, co stanowi jedną z jego cennych zalet. Długość jego wynosi 28 stóp (w porównaniu do 59 stóp Jupitera), średnica 4.5 stóp, a ciężar 30,000 funtów. Jest to rakieta dwuczłonowa, przy czym każdy człon ma napęd stały. Paliwo ma postać plastyczną, co zapewnia regularność palenia się. Dla powiększenia jego mocy zawiera ono pewien procent glinu (aluminium). Drobne ziarenka tego plastyku, zaprasowane w odpowiedniej kolejności, zapewniają właściwe programowanie nacisków, które wynoszą w rakiecie pierwszego członu przeciętnie 65,000 funtów.

Domieszka glinu zwiększa moc masy napędowej, powoduje jednak pewne trudności, gdyż ciekły glin łatwo się osadza w otworkach i zaworach. Ta trudność jednak została już w pełni opanowana, skoro od długiego czasu nie było zawodów w działaniu paliwa.

Typy A-2 i A-3 nie będą dłuższe od typu A-1, gdyż muszą się mieścić we wnętrzu okrętów podwodnych. Typ A-3 będzie miał długość ledwo o trzy stopy większą, niż A-1. Zwiększenie donośności osiągnie się więc przez zmniejszenie wymiarów części składowych, lżejsze tworzywa i przez zwiększenie energii paliwa.

Polaris ma głowicę wodorową o mocy kilka megatonów, t.j. milionów ton trotylu. Dla porównania dodajmy, że bomba typu Hiroszima miała moc 20 kilotonów, t.j. 20,000 ton trotylu.

Dużą zaletą Polarisa jest, możność wystrzeliwania spod wody. Sprężone powietrze wyrzuca rakietę nad powierzchnię morza zupełnie w ten sposób, jak torpedę. Gdy Polaris znajdzie się na odpowiedniej wysokości ponad powierzchnią morza, silnik rakiety pierwszego członu zapala się samoczynnie.

Koszt rakiety Polaris A-1 wynosi 1.300,000 dolarów.

Kierowanie rakiety na cel

Aby rakieta mogła dojść do celu należy przede wszystkim dokładnie znać położenie jej działobitni. Na ziemi jest to rzeczą łatwą. Na morzu jest to problem dokładnego ustalenia współrzędnych geograficznych okrętu. Atomowe okręty podwodne amerykańskie posługują się w tym celu przyrządem, zwanym SINS (Ship Inertial Navigational System) , wielokrotnie już wypróbowanym w czasie pływania Nautillusa i Skate pod powłoką lodową bieguna północnego oraz w innych podwodnych rejsach okrętów atomowych amerykańskich. Jest to system naprawdę niezawodny. W czasie 84 dni pływania Tritona bez wynurzania się, system ten określał w każdej chwili położenie okrętu z błędem mniejszym niż ułamek mili. Zasada jego polega na mierzeniu przyspieszeń okrętu we wszystkich trzech wzajemnie pionowych kierunkach. A stąd odpowiedni przelicznik elektronowy oblicza szybkość okrętu w każdej chwili i przebytą przez niego drogę.

Aby zapewnić bezwzględnie dokładne pomiary, każdy okręt podwodny, przenoszący Polarisy, ma aż trzy takie systemy, działające równocześnie, tak że średnia trzech pomiarów daje położenie okrętu z minimalnym tylko błędem. Dla zwiększenia jeszcze dokładności, okręt ma mały peryskop, praktycznie niewidoczny wśród fal, który pozwala na określenie położenia przy pomocy gwiazd, mały sektans, czuły na fale radiowe wysyłane przez słońce, antenę, która — wynużona z wody — może ustalić położenie przy pomocy niedalekiej już sieci satelitów Transit. Wreszcie urządzenie do pomiaru siły ciążenia ziemi pozwala na wprowadzenie odpowiedniej poprawki w programowaniu toru rakiety.

Wszystkie tą drogą uzyskane dane przekazują te przyrządy samoczynnie przelicznikowi elektronowemu, zwanemu NAVDAC (*Navigation Data Assimilation Centre)*, który na ich podstawie określa położenie okrętu w sposób ciągły, z dokładnością drobnego ułamka mili.

Drugi przelicznik elektronowy, DATICO *(Digital Automatic Tape Inteligence Check-up)* samoczynnie nastawia przyrząd kierowniczy rakiety, na podstawie danych przelicznika, także rakieta jest w każdej chwili nacelowana na przewidziany dla niej cel. Ten przyrząd kierowniczy, najmniejszy z wszystkich tego rodzaju przyrządów w rakietach amerykańskich, waży ledwo 250 funtów. W tej małej wadze zawiera on szereg przyśpieszomierzy (akcelerometrów) oraz gyroskopów, a nadto przelicznik elektronowy z tranzystorami, zamiast lamp radiowych. Przyrząd ten zapewnia rakiecie właściwy kierunek lotu, wydając odpowiednie polecenia sterom rakiety, które odchylają kierunek wypływu gazów z dyszy rakiety, zapewniając równocześnie stateczność rakiety w czasie lotu.

Rakiety są więc nieustannie nakierowane na cel, tak że wystrzelenie nie wymaga żadnych złożonych czynności wstępnych. Okręt podwodny może więc w razie potrzeby wystrzelić cały swój ładunek 16 rakiet w ciągu 15 minut.

Łączność

Łączność radiową z admiralicją utrzymuje Polaris przy pomocy bardzo długich fal radiowych, około 40 kilometrów, gdyż są to jedyne fale, których nie pochłania woda. A i te sięgają jedynie na głębokość 30 stóp. Ich długość wyklucza rozmowy radiowe i zezwala jedynie na sygnały Morse'a. Jest to więc jedynie system alarmowy. Dla lepszej łączności okret podwodny ma małą, praktycznie niewidoczną, antenę tak długą, że okręt może być zanurzony głęboko, a równocześnie rozmawiać z admiralicją.

Warunki życia na okręcie

Warunki życia w okręcie podwodnym są stosunkowo wygodne. Każdy okręt ma 300 ton urządzeń do klimatyzacji powietrza, a potrzebny dla załogi tlen czerpie z morza przez elektrolizę wody morskiej. Również i wodę słodką przerabia się chemicznie z wody morskiej. Normalnie więc okręt może pływać przez bardzo długi czas pod wodą bez potrzeby uzupełniania zapasów. Jedynie po wystrzeleniu swych rakiet musi je uzupełnić, do czego służą bazy lądowe, jak np. baza szkocka w Holy Loch, lub też atomowe okręty zaopatrzeniowe, jak np. Proteus (1,000 ton wyporności).

W czasie pływania załoga dzieli się na dwie części t. zw. załoga niebieska i załoga złota, które naprzemian pełnią służbę.

Zasięg Polarisów

Polarisy typu A-1 obejmują swym zasięgiem nieomal cały obszar Rosji Sowieckiej za wyjątkiem stosunkowo niewielkich obszarów Syberii od jej granicy południowej po północne brzegi Morza Kaspijskiego i jeziora Bajkał. Polaris A-2 zmniejszy ten „trapez bezpieczeństwa" do około jednej trzeciej, a typ A-3 obejmie całą Eurazję swym zasięgiem.

Praktycznie więc biorąc nie ma miejsca na całym obszarze Związku Sowieckiego, które by nie mogło się stać celem dla odwetu jądrowego.

A że ponadto wykrycie stanowisk okrętów podwodnych, pływających pod morzem, jest rzeczą niezmiernie trudną, więc Rosja nie ma żadnej możliwości, aby niespodziewanym atakiem zniszczyć amerykańską broń odwetową. Wbrew bowiem nadziejom na radar podwodny, oceany są tak zawiłym systemem wszelakiego rodzaju wód, o różnych temperaturach i o różnej zawartości soli, że tworzą bardzo liczne płaszczyzny nieciągłości, odbijacze lub conajmniej załamujące fale głosowe radarów podwodnych. Wykrywanie więc okrętów podwodnych na dalsze odległości jest obecnie — i zapewne i na długie lata jeszcze — zadaniem praktycznie nierozwiązalnym.

Ponadto Polarisy można przewozić i na pociągach, lub też przy pomocy ciągników, tak że zniszczenie ich wszystkich, zanim jeszcze zdołają wystrzelić swe rakiety, jest nie do pomyślenia nawet przy najbardziej rozwiniętej sieci szpiegowskiej.

Amerykańskie plany na przyszłość

W chwili obecnej amerykańska marynarka ma już dwa okręty atomowe podwodne z Polarisami. George Washington (wyporność 5,900 ton i długość 380 stóp) oraz Patric Henry, tej samej klasy. Trzeci, Ethan Allen, (wyporność 6,900 ton, długość 410 stóp) został opuszczony na wodę w dniu 22 listopada 1960 roku. Ogółem przewiduje się budowę 45 okrętów z Polarisami, przy czym na pierwszy ogień pójdzie 5 okrętów klasy George Washington, pięć klasy Ethan Allen i niesprecyzowana jeszcze liczba okrętów klasy Lafayette (o wyporności 7,000 ton).

Koszt przeciętny takiego okrętu podwodnego z pełnym wyposażeniem wynosi około 150 milionów dolarów.

Sama przewaga techniczna nie wystarczy

Mimo wysokiego kosztu okręty te jednak się opłacą. Gdyby bowiem nawet niespodziewany napad wodorowy sowiecki miał zniszczyć połowę Stanów Zjednoczonych, a w tym wszystkie stałe działobitnie bomb wodorowych, gdyby nawet bomba wodorowa miała zniszczyć centralę admiralicji amerykańskiej — co jest mało prawdopodobne — to mimo wszystko każdy kapitan okrętu podwodnego z Polarisami rychło się zorientuje z radia, co się stało i wystrzeli swą broń odwetową zgodnie z otrzymanymi instrukcjami. Najbardziej więc nawet zdradziecki napad nie będzie mógł uchronić Rosji przed odwetem. I w tym właśnie tkwi przewaga techniczna amerykańska, która uniemożliwiła szantaż wodorowy sowiecki.

Jak zawsze jednak w technice, obecna przewaga techniczna Ameryki jest tylko chwilowa. Prędzej czy później, jakiś nowy wynalazek będzie ją mógł znów przechylić na stronę sowiecką. Nie od techników więc, ale od polityków amerykańskich zależy, czy potrafią oni tę chwilową swą przewagę techniczną należycie wykorzystać, czy też zmarnują ją tak, jak zmarnowali swój monopol w latach 1946 do 1949.

WOLNE od CŁA

Dostawa b. szybka. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

1 lb. SMALCU wieprzowego 1 lb. BOCZKU w puszce 2 lbs. WIEPRZOWINY	37/-
2 lbs. BOCZKU wędzonego 3 lbs. SCHABU wieprzowego	42/-
10 lb. Cytryn i 10 lb. Pomar.	63/-
10 lb. Bananów	36/3
10 lb. Cytryn	35/-
10 lb. Pomarańcz	35/-
5 lb. Cytryn i 5 lb. Pomarańcz	35/6

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S. W. 5.

SZTUKI DLA ZESPOŁÓW AMATORSKICH:

A. Fredry, W. Budzyńskiego, N. Sądka, T. Lisiewicz, wskazówki dla reżyserów w opracowaniu W. Radulskiego, T. Terleckiego, Z. Nowakowskiego, opracowanie o strojach ludowych I. Karpińskiej, sztuki dla młodzieży i dzieci, a także wiele opracowań rocznicowych i odczytowych znanych autorów —

POLECA W SWOICH WYDAWNICTWACH S.P.K., 20, QUEEN'S GATE TERRACE

oraz w księgarniach polskich.

Służymy katalogami.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

B.D.I.C

WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI

RECENZJA

Dywizja Grenadierów Polskich we Francji

EMIGRACYJNA literatura pamiętnikarska i historyczno-badawcza, poświęcona udziałowi polskiemu w drugiej wojnie światowej poza granicami kraju, nie jest bynajmniej uboga. Powiedzieć można nawet, że jest obfita; wprawdzie nierówna w swej wartości, ale odzwierciedlająca w sposób mniej lub bardziej doskonały wszystkie kolejne epizody tego — jak się to mówiło — zbrojnego marszu do Polski. Mamy kilka książek o wyprawie polskiej do norweskiego Narwiku, parę o brygadzie karpackiej w Tobruku, wiele o Monte Cassino i udziale polskim w kampanii r. 1944 we Włoszech. Są książki o walkach dywizji pancernej we Francji, Belgii i Holandii i brygady spadochronowej pod Arnhem. Kilka książek mówi o służbie bojowej marynarki polskiej na morzach i o wyróżniającym się swym bohaterstwem lotnictwie polskim. W istniejącej dotąd literaturze może najsłabiej odbijał się udział polski w walce z Niemcami o Francję w czerwcu roku 1940-go, choć i tu nie brakowało i zapisków pamiętnikarskich, i przyczynków badawczych. W ostatnim czasie jednak dokonało się wyrównanie i na tym odcinku. W Londynie wyszedł duży tom, opracowany przez Komisję Historyczną b. Sztabu Polskiego; tom ten, poświęcony — jak mówi jego podtytuł — „kampaniom na obczyźnie" — w pierwszej wydanej części mówi właśnie o tym, jak się tworzyła we Francji armia polska generała Sikorskiego i jak wygląda jej udział w walce z Niemcami o Francję. W ostatnich tygodniach przybyła nowa pozycja: jest to duża, prawie czterysto-stronicowa praca zbiorowa, wydana przez istniejące w W. Brytanii polskie „Koło grenadierów". Tytuł tej książki: „Walki pierwszej dywizji grenadierów we Francji w r. 1940"; podtytuł: „4444 — Wykonać!". Tak bowiem brzmiał, wydany po walkach z Niemcami, rozkaz rozwiązania dywizji i zniszczenia sprzętu.

Książka składa się z trzech części. W pierwszej podpułkownik Jan Wawrzkiewicz daje zarys organizacji i działań bojowych dywizji grenadierów. Jest to duży, prawie dwustostronicowy szkic badawczo-historyczny z elementami o charakterze pamiętnikarskim. Mówi o dywizji od chwili jej narodzin do momentu rozwiązania jej po walkach w Lotaryngii. Część druga to skrzętnie zebrane szczegóły o obsadzie personalnej dywizji, długie wykazy poległych i odznaczonych z setkami nazwisk oficerów i żołnierzy. Na część trzecią wreszcie składają się przedruki dawniej już opublikowanych fragmentów wspomnień żołnierzy dywizji w różnych stopniach.

Pułkownik Wawrzkiewicz w swoim zarysie organizacji i działań bojowych wykazał dużo sumienności, nawet skrupulatności badawczej. Obraz jaki daje — pełny jest, barwny, często plastyczny. Słabszą stroną szkicu jego jest widoczny brak doświadczenia pisarskiego — widać to w konstrukcji, w pewnej jakby nieporadności w obliczu mnóstwa szczegółów, jakby w nieumiejętności wyodrębniania z gąszczu momentów ważkich i istotnych, a odrzucania błahych i poprostu zbędnych. Usprawiedliwia tu jednak autora jego widoczny sentyment, nawet pietyzm dla wszystkiego, co dotyczy dywizji w której sam był wyższym oficerem sztabu. Gorzej jest z tymi fragmentami gdzie autor próbuje scharakteryzować sytuację militarną Francji i gdzie wydaje swoje o tym sądy. Jest to już publicystyka, w dodatku niezbyt mocna. Sytuacja Francji, tragiczna w swym wyrazie, miała w sobie zbyt wiele elementów, była wynikiem długiego łańcucha przyczyn i skutków. Gdy się tak wielkiego i tragicznego problemu dotyka, to trzeba albo przeprowadzić dokładne, gruntowne, wszechstronne studia i napisać conajmniej gruby tom, albo ograniczyć się do paru krótkich uwag, niezbędnych dla narysowania tła. Autor wybrał drogę najgorszą — powiedział w ilości stron za dużo, ale nie wykazał przy tym pełnego zrozumienia dla tego, co próbuje osądzić. Drugi zarzut postawić można byłoby redakcji całości; dotyczy to części trzeciej z przedrukami dawniej opublikowanych wspomnień żołnierzy dywizji. Robi to i pozostawia wrażenie zgoła bezkrytycznego stosunku do tych fragmentów. W rezultacie coctail dość osobliwy. Są tu bowiem fragmenty naprawdę piękne, jak np. wspomnienia świetnego poety Jerzego Paczkowskiego, jak relacje czy notatki tak wybitnego pisarza, jakim jest Aleksander Janta-Połczyński, czy tak doświadczonego dziennikarza, jak Marian Piotrowski. A obok tego — podane są tu rzeczy, stojące na poziomie naprawdę niskim. Czy to było konieczne? Czyż nie byłoby lepiej dać tego mniej, ale na podstawie jakiejś nawet nie surowej, ale bodaj pobieżnej selekcji.

Pozycją w książce znakomitą jest krótki wstęp wprowadzający. Napisał ten wstęp doświadczony historyk i oficer dywizji grenadierów Czesław Chowaniec, dzisiejszy dyrektor Biblioteki Polskiej w Paryżu. Próbuje on wyjaśnić, w czym tkwi znaczenie takiej formacji, jaką była dywizja grenadierów. A więc przede wszystkim pamiętać trzeba, że w dziejach armii polskiej, odtwarzanej przez gen. Sikorskiego, grenadierzy mieli swoje wyjątkowe miejsce i swoje odrębne oblicze. Podczas bowiem, gdy inne formacje tej odtwarzanej armii powstawały z decyzji Naczelnego Wodza, pragnącego po klęsce wrześniowej w Polsce kontynuować walkę z Niemcami na ziemi sojusznika francuskiego, — to grenadierzy wzięli swój początek wcześniej i to ze spontanicznej woli starej polskiej emigracji we Francji. Emigracja ta przez wystawienie własnej ochotniczej dywizji polskiej we Francji pragnęła zsolidaryzować się ze zbrojnym, obronnym wysiłkiem całego narodu polskiego, a zarazem chciała podkreślić tradycyjne i odwieczne braterstwo broni polsko-francuskie, właśnie przez walkę czynną przy boku alianta francuskiego, na ziemi francuskiej. Drugim czynnikiem, określającym znaczenie dywizji grenadierów, jest jej udział w walce z Niemcami w obronie Francji. Walczyła bowiem na odcinku między Lening a Honskirch, zmagała się rzetelnie, skrwawiła się ofiarnie w największej swojej bitwie pod Lagarde, spełniła swój obowiązek przez osłanianie cofających się korpusów francuskich i dała im przez swój dzielny opór ostatnią szansę przebicia się przez zaciskający pierścień dywizji pancernych Niemców. Podkreślić trzeba, że dywizja grenadierów, mimo rozpaczliwie beznadziejnej sytuacji na froncie — nie skapitulowała; straciła wielu w poległych i rannych oraz wziętych do niewoli, ale w tej części swej, jaka po walkach ocalała, postanowiła nie składać broni — po zniszczeniu ciężkiego sprzętu, po spaleniu części aktów dywizyjnych, po zakopaniu sztandarów — żołnierze — grenadierzy, na rozkaz swego dowódcy, podzielili się na drobne grupki i przedzierali się ku południowo-wschodniej Francji, jeszcze przez Niemców niezajętej, przedzierali się z tym, by wyzyskać wszelkie możliwości dotarcia do Anglii i ponownego zaciągnięcia się do walczących polskich szeregów.

Kilka krytycznych uwag, wypowiedzianych przez nas w początkowej części tej, dzisiejszej, recenzji, nie powinno wywoływać wrażenia pomniejszania znaczenia tej książki. Niema wogóle książek doskonałych i bezbłędnych. W tej jest błędów mniej, niż w innych. O pozytywnym naszym stosunku do tego zbiorowego wysiłku pisarskiego i wydawniczego niech zaświadczy żal, że książka ta ukazała się tylko w języku polskim. Byłoby rzeczą ze wszech miar pożądaną, a w skutkach bardzo dodatnią, gdyby wydawcy pomyśleli o edycji w języku francuskim, tak, by tę prawdę o polskich grenadierach przypomnieć społeczeństwu francuskiemu. A co do edycji polskiej, to książka wydana po polsku w Anglii powinna dotrzeć tu, do Francji w ilości jak największej. Niech nie zabraknie jej w żadnym polskim domu w skupiskach polskich starej emigracji. Dywizja grenadierów, w olbrzymim odsetku złożona z synów tej polskiej emigracji, ma swoich żołnierzy rozsypanych dziś po skupiskach polskich. Niechżeż każdy z nich sięgnie po tę książkę. Wielu znajdzie tu swoje własne nazwisko wśród wyróżnionych i odznaczonych, a wszyscy zobaczą i zrozumieją lepiej prawdę o owych wypadkach, wśród których przed dwudziestu laty tkwili, w których brali czynny udział i których wtedy zapewne nie ogarniali w całości.

„GRYF"

POLECA

NOWOŚCI

ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ

wdowy po Marszałku

WSPOMNIENIA

Cena 35/- lub $ 6.00

Dzieło zbiorowe o walkach 1. dywizji grenadierów we Francji

„WYKONAĆ 4444"

Cena 35/-, $ 6.00 lub 25 NF

OKAZJA!

Tom II i III

„Bitwa o Monte Cassino"

(w broszurze)

każdy tom po 9/-, $ 1.50 lub 6.50 NF

Zamówienia i przekazy prosimy kierować do:

GRYF PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Road, London S. W 11.

Polskie życie kulturalne

WYSTAWA KRAKOWSKA I INNE SUKCESY

Swego rodzaju niespodzianką, która wypadła w okresie poświątecznym opieszale rozwijającym się i zmrożonym przez styczniowe chłody, jest wystawa fotograficzna widoków Krakowa i okolic oraz Podkarpacia i Tatr, urządzona w Polskiej YMCA z materiałów uzyskanych z krakowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Fotograficznego. Na pokaz ten składa się 120 fotografii zabytków i ludzi, oraz krajobrazów, składających się na swoisty urok tej części Polski. Są to prace ogółem 25 fotografików polskich, wśród których są nazwiska znane już sprzed wojny, jak A. Krzyżanowskiego, H. Hermanowicza, F. Bednarza oraz Z. i F. Zwolińskich. Z rozwijających obecnie żywszą działalność ilustratorską w różnych wydawnictwach książkowych, znajdują się na wystawie prace J. Herma, Z. Holcera, D. Zawadzkiego i W. Nowaka. Pokaz ten urządzony został na 3 tygodnie i potrwa do 8 lutego br. Następnie zbiór ten przewieziony będzie do Paryża. Jest on szczególnie interesujący dla młodzieży wychowanej poza krajem, która w ten sposób ma możność wyrobienia sobie bliższego poglądu na to, jak wygląda krajobraz oraz zabytki i ludzie z dawnej stolicy krakowskiej. Kościoły, ołtarze, zaułki staromiejskie, Wawel, Wieliczka, pomniki, szmat historii i kultury utrwalony został na tych zdjęciach, które swym ujęciem artystycznym mogą na ogół sprawić również satysfakcję i bardziej wybrednym miłośnikom sztuki fotograficznej.

Z bieżących sukcesów grafików polskich na emigracji, wspomnieć należy uzyskanie 2 nagrody w Konkursie Fundacji Gilesa za pracę pt. „Ryba" Tadeusza Beutlicha, wykonana połączoną techniką drzeworytu i linorytu. Wystawiona jest w Victoria & Albert Museum razem z „Zimowym Motywem" Marka Łączyńskiego, będącym jedną z 10 prac zakupionych przez muzeum. Prace Beutlicha, członka Grupy 49, reprodukował „O.B.".

●

Wystawa krakowska, która wzbudziła żywe zainteresowanie musiała być zamknięta nie tylko dlatego, że za kilka dni ma nastąpić jej otwarcie w Paryżu, ale również i dlatego, że musiała ona ustąpić miejsca następnej z rzędu wystawie. W dniu bowiem 12 lutego br. gen. Anders dokona otwarcia IV Światowej Wystawy Fotografiki Polskiej na Obczyźnie. Otwarcie nastąpi o godź. 4 popoł. Na pokaz składają się eksponaty nadesłane z Danii, Francji, Niemiec, Portugalii, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii oraz Anglii i Szkocji. Wystawa ta, organizowana przez Stowarzyszenie Fotografików Polskich w W. Brytanii i Polską YMCA, obejmie przeszło 100 eksponatów, w tym wiele przeźroczy kolorowych nadesłanych z ośrodków zagranicznych. Przewiduje się również przewiezienie tej wystawy do Paryża.

Na okres pośredni między tymi wystawami przypadł 4-dniowy cykl przedstawień opery Halki" S. Moniuszki wystawiony w dniach od 8 do 11 bm. przez Music Society London University College w języku angielskim. Reżyseria Basil Ashmore a dyrekcja muzyczna Anthony Addison. Zespół składa się z muzyków i wokalistów amatorów, rekrutujących się ze studentów i personelu wykładającego z różnych wydziałów uniwersytetu londyńskiego. Przedstawienia odbywają się w sali zebrań i ćwiczeń Kolegium Uniwersyteckiego na Gover Street, W.C.1. W tej imprezie świadczącej o zainteresowaniach, jakie wśród obcych wzbudza polska twórczość muzyczno-operowa bierze udział zespół taneczny Polskiej YMCA, który wykona partie taneczne w operze, a mianowicie taniec góralski i mazura w zaadaptowanych układach Jana Cieplińskiego, dostosowanych do instrumentacji Addisona.

●

Występ ten będzie swego rodzaju przygotowaniem do udziału w jeszcze okazalszej imprezie, jaką będzie festiwal w Royal Albert Hallu w sobotę 18 marca br. Dnia tego, dane będą dwa przedstawienia zespołów tanecznych różnych narodów. W przedstawieniu o godz. 4 popołudniu weź ie udział polska grupa dzieci, ogółem 12 par, ćwiczących się w polskich tańcach narodowych i ludowych w Polskiej YMCA. Zespoły dorosłych wykonają zaś taniec góralski i tańce huculskie w układzie podobnym do pokazanego już na ostatnich dożynkach w Royal Festiwal Hallu. W przedstawieniu wieczornym wezmą tylko udział zespoły dorosłych tancerzy.

●

Poza sukcesami grafików polskich wspomnieć wypada i o udziale polskich malarek w wystawie „Women's International Art Club" urządzonej pod patronatem Księżnej Kentu w R.B.A. Galleries w Londynie. Wśród 260 eksponatów 100 artystek-plastyków znajdowały się 3 kompozycje Janiny Baranowskiej, 2 okazałe obrazy abstrakcyjne Halimy Nałęcz, studium portretowe i martwa natura Heleny Wawrzkiewicz, 3 obrazy i 1 rzeźba Haliny Korn oraz 2 obrazy Ludki Pink z Paryża. (n)

PRAWDA O GRUNWALDZIE

POD względem dydaktycznym broszura prof. Leona Koczego*) oddaje wielką przysługę czytelnikowi na emigracji. Autor w jasnym skrócie ukazał tło dziejowe Grunwaldu; planowość przygotowań do rozprawy orężnej; geniusz wodzowski Jagiełły; niewyzyskanie zwycięstwa pod względem wojskowym, ale równocześnie pozytywne, polityczne skutki wygranej bitwy. Grunwald dał początek wewnętrznemu paraliżowi Zakonu, repolonizował jego poddanych i przywrócił ich Królestwu Polskiemu. W razie zwycięstwa Krzyżaków Litwa wymazana z mapy podzieliłaby los nadbałtyckich Prusów, Polska stałaby się kadłubem.

Ale od strony dydaktycznej ciekawszą bodaj jest rozprawa autora z usiłującą zafałszować istotę Grunwaldu historiografię komunistyczną. Przemilcza ona np., że od Bogurodzicy (której podobizna rękopiśmienna zdobi front broszury) zaczęła się bitwa. Autor wykazuje brak logiki u komunistów, którzy z jednej strony widzą w chłopach ofiary ucisku feudalnego, z drugiej zaś mianują ich głównymi sprawcami zwycięstwa w bitwie, w której „z uwagi na sposób wojowania i epokę nie ma dla nich miejsca". Chłopi przejmą od szlachty sztandary po wiekach, „ale wyobrażać sobie, że tak było w XV wieku" pod Grunwaldem, to znaczy mijać się z prawdą. Ostro rozprawia się prof. Koczy z tendencyjną propagandą historyków komunistycznych, że Grunwald był bitwą „słowiańską". Grunwald był bitwą polską, unijną, był „dziełem genialnego Litwina i mądrości panów polskich, był dziełem rąk polskich i litewskich".

Główny wszelako rys epokowości Grunwaldu widzi prof. Koczy w fakcie, że dzięki zwycięstwu w 1410 r. Polska została wyzwolona od odwiecznej troski o swój byt na Zachodzie, gdzie nie było dla niej ani dla Litwy „nadziei, przyszłości, posłannictwa". Zwycięstwo grunwaldzkie umożliwiło państwom unii podjęcie misji na Wschodzie, która „kosztowała nas dużo krwi, zaprzątała nieraz wszystkie siły duchowe i fizyczne Narodu i państwa polskiego i tak będzie zawsze, ale my się jej wyrzec nie możemy; to ona trzyma nas przy życiu i to ona nadaje dziejom naszym moralny sens". Bez tego posłannictwa na Wschodzie „skończymy się... a nasze dziejopisarstwo się skończy, gdy zacznie głosić, że to jest koniecznością". Historycy komunistyczni (m. in. chyba również cytowana przez autora E. Maleczyńska, która w odzyskaniu Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego widzi przejaw imperializmu polskiego) wyrzekając się „szkarłatnego płaszcza Jagiellonów" zamieniają go „na moskiewski kożuch". Jest obowiązkiem historii — pisze autor — przypominać tę prawdę tym, co nas tak chcą urządzić, bo pod „płaszcz Jagielloński" garnęli się wszyscy, co uciekali przed niepewnością, gwałtem, chciwością, hańbą i niemoralnością, aby szukać ocalenia w wolności, która „tak wspaniale zdobiła całe ciało Rzeczypospolitej".

Tak mówi już nie tylko historyk, ale i żarliwy rzecznik wielkiej myśli politycznej polskiej, której wyrazem jest idea jagiellońska. Można rozważać — pospołu z innymi ujarzmionymi narodami — nad nowoczesnym, współczesnym nam kształtem i programem tej myśli, nie można jednak zaprzeczyć, że argumentacja i temperatura uczuciowa, jaką autor ożywił i rozpalił tę myśl, pasuje jego broszurę na pozycję, godną walczącej literatury politycznej, której tak bardzo brakuje dzisiejszej naszej emigracji politycznej.

Zrzeszeniom kulturalnym w Szkocji należy wyrazić uznanie za wydanie broszury prof. Koczego.

Stefan Mękarski

* Leon Koczy, Grunwald. Dzień chwały oręża polskiego. Szkocja 1960. Oficyna poetów i malarzy. Str. 40.

PONAD 1 MILIARD ZŁOTYCH Z OGRÓDKÓW DZIAŁKOWYCH

W Polsce jest obecnie około 3.000 t. zw. ogródków działkowych, w których — jak informuje Radio Warszawa — gospodaruje około 3.000.000 rodzin. Najwięcej działek uprawiają kolejarze. Produkcję tych ogródków ocenia się na przeszło 1 miliard złotych rocznie. (FEC)

ORBIS DOBRE KSIĄŻKI I PŁYTY
38, KNIGHTSBRIDGE · LONDON · S.W.1 · Tel. BEL-2793

300-LECIE PRASY POLSKIEJ

(Dokończenie ze str. 1)

wolnicą partii i że musi sobie wybić z głowy rojenia o wolności, które obowiązują w krajach, jak się wyraził, kapitalistycznych. A więc: „pas de reveries, Messieurs"!

Po krótkim zresztą *intermezzo* październikowym, kiedy na niedługi okres rozplątały się języki i prasa w Kraju mogła przemawiać nieco swobodniej, rozpoczął się proces odwrotny powrotu do prasy ujarzmionej. Dziś pisma, wychodzące w Polsce przypominają coraz bardziej prasę z okresu bierutowego. Dzienniki stały się znowu liche, ubogie w treść, przeraźliwie nudne, zapchane niezrozumiałym żargonem komunistycznym, tasiemcowymi artykułami i potwornie długimi mowami wszechwładnych kacyków.

Dziennikarze w Kraju zdają sobie sprawę z tych błędów i braków, nieuniknionych przy tego rodzaju systemie. Obcych krytyków pocieszają, wskazując na Rosję, gdzie prasa jest jeszcze gorsza. Może to i prawda, ale zasługa za ten dodatniejszy stan prasy w Kraju spada nie na liberalniejszy rzekomo system, lecz wyłącznie na talent, zamiłowania i wielką istotnie tradycję, która ciąży na dziennikarzach polskich, pracujących w tak trudnych warunkach.

Pewne jednak objawy muszą budzić zdumienie. Na przykład paryski „Le Monde" nie mógł się nadziwić, że o dwukrotnej wizycie w Warszawie przemysłowca niemieckiego Beitza i jego rozmowach z Cyrankiewiczem nie ukazała się nawet wzmianka w prasie, wychodzącej w Kraju. A przecież na Zachodzie głośno było o tym we wszystkich pismach. Co było powodem zatajania tej wiadomości przed społeczeństwem polskim? Cóż można o tym powiedzieć, gdy prasa jest redagowana nie przez redaktorów, lecz w ostatniej instancji przez cenzorów.

W Kraju naczelny cenzor jest właściwie naczelnym redaktorem wszystkich pism.

W „Życiu Warszawy" z okazji jubileuszu podano dowcipnie pewne domniemane przemówienia i rzekome depesze nadesłane na jubileusz prasy. Od cenzury, czyli od „głównego urzędu, kontroli prasy, publikacji i widowisk" miała rzekomo nadejść następująca depesza: „Czcigodna jubilatko, nigdy o tobie, kochana, nie zapomnimy"! Trudno było dowcipniej wyrazić stan zależności prasy, wydawanej w Kraju, od cenzury.

Gdy prasa w Kraju jest ujarzmiona, gdy stać musi na usługach reżymu, który jest jej wolności przeciwnikiem, gdy może istnieć tylko jako partyjna lub jako ugodowa, wielka tradycja dziennikarstwa i piśmiennictwa polskiego spada na prasę polską, wydawaną w krajach wolnych, na emigracji. Jest to zaszczyt nielada, ale i rola wyjątkowa. By ją spełnić prasa emigracyjna musi stać na gruncie oczywiście niepodległościowym. Winna wyrażać te dążenia narodu, które w Kraju wypowiadać nie można. W innej roli nie można jej sobie wyobrazić, chyba, że stanie się wrogą dywersją.

Prasa emigracyjna nie ma jawnego dostępu do Kraju. Cenzura dba o to, by była przemilczana i zapomniana. Nie bardzo się te zabiegi udają. Prasa emigracyjna teraz, jak i przed dawnymi laty może zjawiać się w Kraju, jako ukrywana „bibuła".

Jest kilka sprawdzianów odzyskania przez Polskę wolności. A więc wyjście wojsk i agentów sowieckich z wszystkich ziem polskich, przeprowadzenie wolnych wyborów do Sejmu i t.d. Dodajmy tu jednak sprawdzian najpewniejszy, gdy tradycje wolnej prasy polskiej będą mogły znów swobodnie się rozwijać na ziemi ojczystej.

R.P.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Wspomnienie o Ferdynandzie Goetlu

W ARTYKULE, poświęconym Ferdynandowi Goetlowi, Ryszard Piestrzyński przypomniał krótki okres, gdy Goetel, w pierwszych miesiącach 1937-go roku, redagował „Kurier Poranny". przy tej okazji wymienia i mnie, jako jednego z tych współpracowników, których odchodzący redaktor specjalnie mu polecał. Myślę, że warto ten fragment artykułu uzupełnić własnymi wspomnieniami.

W styczniu 1937-go roku powstał Obóz Zjednoczenia Narodowego i ogłoszono jego deklarację ideowo-polityczną. Historycznie rzecz traktując, chwila to była wielce osobliwa. Józef Piłsudski nie żył od kilkunastu miesięcy. W kraju rozrastał się ruch nacjonalistyczny, zabarwiony radykalnie na odcinkach młodzieżowych. Eksperyment z „Legionem Młodych" nie udał się; bardziej ideowe elementy odeszły zaraz po burzliwym 1934-ym roku, to, co pozostało, nie było żadnym aktywem ani na uniwersytetach, ani na odcinku robotniczym.

Fermentowała gwałtownie młoda wieś, coraz bardziej wyskakując spod kontroli umiarkowanych przywódców ludowych. Od wiosny 1936-go montowano wspólny front lewicowy, rychło przez wrogą mu prasę nazwany „Fołksfrontem".

Po całej Europie przechodziły wstrząsy. W Hiszpanii szalała wojna domowa, Hitler dął w odgrzebany spod korzeni Lasu Teutoburskiego róg Arminiusza; Mussolini, podenerwowany sankcjami, powziętymi w związku z wyprawą abisyńską, zaczynał skłaniać się ku Berlinowi. W powietrzu było parno, jak przed burzą, błyskawice przelatywały nad dalekimi horyzontami, ale ich odblask padał i na nasze, polskie sprawy. Młodzi poeci przepowiadali katastrofę, choć nie wiedzieli, skąd i kiedy nadejdzie.

Sam pomysł wyjścia z nową inicjatywą polityczną był zarówno szczęśliwy, jak potrzebny. O jedność narodową należało zabiegać w owej chwili bardziej niż kiedykolwiek. Niestety, oczekiwana z dość dużym zainteresowaniem deklaracja ideowa Ozonu, rozczarowała właściwie wszystkich. Składała się z ogólników, które każdy mógł sobie wyinterpretować w sposób dowolny. Nie stała za nią żadna doktryna, żadna ściśle określona orientacja polityczna. Nie budziła ostrych sprzeciwów, ale też nie mogła podziałać na niczyją wyobraźnię. Na estradę wychodził architekt i zapowiadał: — Pragnę zbudować piękny gmach, — pomóżcie mi! W jakim stylu — nie mówił. Większość podejrzewała, że w starym, sanacyjnym, z domieszką monachijskich wzorów.

To wtedy poznałem Ferdynanda Goetla. Byłem akurat po „Nagrodzie Młodych P.A.L.-u". Otrzymałem zaproszenie na obiad w Klubie na ulicy, dawniej Foksalnej, później Bronisława Pierackiego, który tam właśnie zginął od kuli ukraińskiego zamachowca. Osobliwy był skład biesiadników. Pułkownik Adam Koc, wiceminister Paciorkowski, jeszcze ktoś z wysokich urzędników, którego nazwiska nie podaję, bo nie jestem go całkiem pewny. Ze starszych pisarzy Goetel i Kazimierz Wierzyński, z młodszych — Andrzej Kruczkowski (nie mylić z Leonem) i ja. Malarstwo reprezentował Rafał Malczewski, architekturę — Bohdan Pniewski, świat teatralny — Stefan Jaracz, i to już chyba wszyscy.

Po gadatliwej Warszawce odrazu zaczęła kursować plotka, że w Klubie obradowała tajna siuchta, jakaś centralna jaczejka Ozonu od spraw ideologicznych i kulturalnych. W rzeczywistości było to zebranie nikogo niezobowiązujące, poprostu Kocowi chodziło o zorientowanie się w nastrojach, wymianę zdań, swobodną towarzyską dyskusję. Dziwiła nieobecność Skiwskiego, o którym już wtedy mówiono, że stanie się głównym publicystą Ozonu. Podobno w ostatniej chwili zachorował. Podczas obiadu Koc wyraził się, że uważa Skiwskiego za pisarza, predystynowanego do stworzenia nowej, prężnej doktryny politycznej.

Ożywiona rozmowa skakała z tematu na temat, nikt nie nadawał jej kierunku. Stefan Jaracz, zapytany później przez przyjaciół, co też uradzono na tym tajemniczym zebraniu, odpowiedział, wzniósłszy ramiona do góry: — Traktowano wiele kwestii, ale z punktu widzenia aktorskiego — żadnej kwestii nie było.

Nazajutrz Goetel zaproponował mi stałą współpracę z „Kurierem Porannym", konkretnie, osiem artykułów miesięcznie. Ryczałt 450 złotych. Usprawiedliwiał się przy tem: — Chciałem dać wam więcej, ale jesteście jeszcze młodzi, stare pryki dziennikarskie dowiedzą się, że was faworyzuję, — zrobią mi piekło. Potem zobaczymy!

Zasiadłszy w fotelu redaktorskim, odziedziczonym po takich tuzach, jak Hołówko, Rzymowski, Czarnocki, autor „Kar-Chata" z miejsca zabrał się do reform. Niektóre zyskiwały mu wdzięczność i popularność. Zaraz pierwszego dnia zniósł „Kącik piękności", oświadczając szorstko: — Dla mnie wystarcza, jeśli kobieta myje się codziennie. Kazał sobie pokazać listę płac. Redaktorowi działu brydżowego obniżył pensję z trzystu złotych na 150 („on to i tak ściąga z zagranicznych czasopism"); młodemu korektorowi, ślęczącemu po nocach za nędzne grosze, pensję podwoił. Te posunięcia jednały mu wielu.

Gorzej było z redakcją. Goetel nie pojął na czas, że na zmianę tradycyjnego kierunku ideologicznego, do którego czytelnicy są oddawna przyzwyczajeni, może sobie pozwolić tylko pismo, mające solidne zasoby finansowe na pokrywanie przejściowego deficytu. A on chciał wziąć czytelnika i wpływy szturmem, nie oglądając się na możliwą reakcję. Przyszła ona w postaci bardzo dotkliwej: masowego wypowiadania prenumeraty. Poważniejszego zasiłku nie udało się uzyskać. Trzeba było pójść na kompromis, albo ustąpić. Goetel był dostatecznie konsekwentny, by wybrać to drugie.

„Kurier Poranny" był dziennikiem bardzo reprezentatywnym dla sporego odłamu polskiej inteligencji. Liberalno-demokratyczny o różowym zabarwieniu, postępowy, a pielęgnujący troskliwie t. zw. „legendę legionową", radykalny w miarę, by nie przekroczyć linii „racji stanu", wydaje się z perspektywy czasu takim samym anachronizmem, jak niemal całe polskie życie owych lat, na tle groźnych przemian w skali światowej.

Goetel to rozumiał — może tylko czuł instyktem zdrowego realisty, — ale gotowego systemu ideowego, by zdrętwiałemu anachronizmowi skutecznie przeciwstawić się, pod ręką nie miał. Stąd nieuniknione gaffy. Odszedł przy akompaniamencie radosnego gwizdania prasy lewicowej, w czym zwłaszcza brylowały bardzo już wówczas „wspólno-frontowe", satyryczne „Szpilki".

Wkrótce, gdy w „Pionie" zaczęły ukazywać się artykuły Goetla, zebrane następnie w książce, ostatecznie okrzyczano go faszystą, zapatrzonym we wzory nazistowskie. Mamy zwyczaj sądzić wszystko totalitarnie, choć gniewnie totalitaryzmom urągamy. Każda zbłąkana myśl jest już dla nas w stu procentach bezwartościowa. Gdybyśmy byli bardziej konsekwentni i odważniejsi w naszej zaciekłości, to byśmy nawet hitlerowskie autostrady i sowieckie sputniki wyrzucili z pogardą na śmietnik.

Goetel uparcie poszukiwał nowego wyrazu polskiej rzeczywistości. Żądał od społeczeństwa zdobycia się na gest siły i dlatego uważnie przyglądał się eksperymentom faszystowskim. Uważał, że wiele z nich nadaje się do przeszczepienia na polski grunt. Gdy mu oświadczano: — Nasz naród do tego się nie nadaje; — zapytywał: — A do czego się nadaje? Więc jeśli to było błądzenie po manowcach, zawinił brak światła, a nie intencja.

Zjednoczenie narodowe, do którego Goetel tak bardzo w roku 1937-ym chciał się przyczynić, nie udało się. Stare ideologie kisły we własnym sosie, nowej ideologii, na taką miarę, by mogła porwać zbiorową wyobraźnię, nie było. Zjednoczenie nastąpiło później — we wspólnej męce, walce i ofierze.

Gdy przypominam sobie Goetla, jak zgarbiony, nieco powłócząc chorą nogą, z twarzą zmęczoną, ale spokojną, wychodzi z gmachu „Kuriera Porannego", myślę, że jego osobista klęska wówczas była tylko drobną cząstką klęski nas wszystkich, nas, u których myśl — jak to dobrze wiedział już Norwid — zawsze wlecze się za czynem, zamiast go wyprzedzać.

MIĘDZY PLOTKĄ

W artykuliku pt. „Nowe czasopismo polskie w Kanadzie" w ostatnim dodatku Zarz. Głównego SPK w „OB", znalazłem wiadomość o rzekomej likwidacji jednego z najstarszych i najbardziej zasłużonych czasopism polskich w Ameryce. Chodziło o „Robotnika Polskiego", który reprezentuje polską myśl socjalistyczną na terenie Stanów Zjednoczonych. Wiadomość okazała się nieprawdziwą. „Robotnik Polski" nie przestał wychodzić. Przeciwnie, rozpoczął właśnie 65 rok wydawnictwa.

A zatem skądś wypłynęła bujda. Warto by dojść kto był jej inicjatorem i w jakim celu. Zawinił nie tylko „Orzeł" powtarzając ją bez sprawdzenia. Również p. Morstin w londyńskim „Dzienniku Polskim" zajął się wcale szczegółowo omówieniem „likwidacji" Robotnika Polskiego.

Dlaczego „dyskusja nieosobista"?

Zastanowiło mnie jedno zdanie w artykule Aleksandra Bregmana w nrze z 24 stycznia „Dziennika Polskiego".

Bregman stwierdza że robi wyjątek od zasady nie polemizowania z atakami na jego twierdzenia publicystyczne (nie wydaje się by miał rację zestawiając je w jednym zdaniu z atakami na „Dziennik") poto by odpowiedzieć na głos, który „wydaje się charakterystyczny dla sposobu myślenia pewnej, być może nielicznej, grupy emigracyjnej".

Artykuł p. Bregmana nosi tytuł „Nie wszechpotężni". W treści swej stara się wykazać, że dopatrywanie się wpływów komunistycznych w wydarzeniach tego rodzaju co zamach Kassema w Iraku lub obecne położenie w Kongo, jest błędne.

Dyskusja i polemika na ten temat jest — moim zdaniem — całkowicie dopuszczalna i chyba także pożyteczna. Tak

NAOKOŁO ŚWIATA

O INDIACH I O RADZIW

Napisał Czesław Jeśman

P.S. Hlebowicz pisał niedawno w tymże miejscu o zmierzchu mitu Indii w Wielkiej B ytanii a p. J.H.P. przyrównał Maharadżę Dżaipuru do Krzysztofa Radziwiłła. Nie zupełnie zgadzam się z nimi. Tak całkiem nawiasem. Szlachcic litewski Stanisław Mackiewicz przed wielu laty nosił się z zamiarem napisania obszernego dzieła o Radziwiłłach. Z tego co opowiadał o nim, a pokazał nawet szczegółowy spis rozdziałów zapowiadało się to niezmiernie interesująco. Zaczynało się opisem Soboru w Konstancji, przyjazdem delegacji i szczegółowym rejestrem kurtyzan które również tam zjechały. Nie pamiętam po kilkunastu latach jaki to związek miało z Radziwiłłami ale jako wprowadzenie, ustępy te były bardzo niecodzienne. Opracowanie takiej książki przyspożyłoby autorowi „Myśli w Obcęgach" dalszego prawdziwego tytułu do zasłużonej sławy i honorariów. Nawet na emigracji. No, ale wolał napisać „Londyniszcze" i łupić kawałki u Pieseckiego. Pewien, nie żyjący już dzisiaj mąż stanu III Republiki też miał dziwne gusta. Dla odprężenia biegał na czworakach w psiej obroży na szyi. Panienki przy tym obecne, w długich sznurowanych butach, wołały na niego „Toutou" i waliły go bizunem. Kiedy przyjechał do Warszawy biczyki, na jego cześć były owinięte kolorowymi wstążkami, o barwach zaprzyjaźnionej siostrzycy Francji.

Ale wracajmy do Londynu, współpisunów (przepraszam „kolegów po piórze") i Indii.

* * *

P. J.H.P. krzywdzi indyjskiego potentanta. Po pierwsze Maharadża Dżaipuru służy władzy legalnej swojego kraju a nie marionetce obcej potencji. Po drugie Radziwiłłów puszczono z torbami, w sposób integralny i absolutny. T. zn. i majątkowo i statutowo. Ograniczę się do paru przykładów. Książę Leon, ostatni ordynat nieświeski umarł niedawno w Paryżu w ostatecznej nędzy. Jego synom powodzi się nie świetnie. Książe Janusz mieszka w kraju i jest postacią z Matejki i rycerzem niezłomnym, mimo dobrze posuniętych lat, w paru pokoikach w Krakowie. Poza prezesurą polskiego Związku Kawalerów Maltańskich nie zajmuje żadnego stanowiska.

Książę Krzysztof, po odwaleniu pańszczyzny przy Bierucie mieszka skromnie w Warszawie i para się czymś przy wydawnictwach książek. Tylko Książę Stanisław dał dowód żywotności rodu. Radziwiłłowie od zarania swoich zbiorowych dziejów, wiedzeni nieomylnym instyktem dostawali się zawsze do wewnętrznego kręgu prawdziwych ośrodków rzeczywistej potęgi. Biały Dom w Waszyngtonie, jest, w tej projekcji, przedłużeniem Palais Radziwill na Wilhelmstrasse w Berlinie, Rue Radziwill w Paryżu i gmachu zarządu Międzynarodowego Towarzystwa Kąpieli Morskich w Monte Carlo.

* * *

Z Wielkim Księciem (bo „Maharadża" to właśnie znaczy) Dżaipuru jest całkiem inaczej. Po pierwsze nie został wydziedziczony. Po ogłoszeniu Bharatu czyli Republiki Indyjskiej został on mediatyzowany t.zn. zrzekł się uprawnień suwerenności. Podobnie jak około 520 innych podobnych mu władców. Jako odszkodowanie rząd Indii wypłaca im równowartość 5.000.000 funtów rocznie. W wielu wypadkach zajmują oni swoje dawne rezydencje. Przemiana nastąpiła zupełnie pokojowo. Doszło tylko do parudniowej wojny" pomiędzy rządem Indii a Nizamem Hyderabadu. Jest to jeden z najbogatszych ludzi na świecie i jest spokrewniony z dynastią ottomańską. Państwo jego liczyło kilkanaście milionów mieszkańców i rozporządzało całkiem poważną i nowoczesną armią. O polityce Anglii wobec Indii i o Indiach „Książęcych" napisano biblioteki. Nie będę ich przepisywać w tym miejscu. W nowym ustroju feudałowie indyjscy nie załamali się. Hurmem ruszyli do przemysłu, służby zagranicznej i wojska. I po dziesięciu latach wypłynęli na po-

B.D.I.C

...IKĄ I ANEGDOTĄ

jak każda dyskusja, której celem jest lepsze i bliższe prawdy wycenienie rzeczywistości politycznej. Dyskusja jednak wtedy jest celowa gdy się ją prowadzi otwarcie i w sposób zrozumiały dla wszystkich czytelników, a nie tylko dla kilku wtajemniczonych. Nie rozumiem motywów, które powodowały Bregmanem gdy napisał następujące zdanie:

„Aby... przenieść dyskusję na płaszczyznę nieosobistą, nie będę wymieniał żadnych nazwisk czy nazw pism". Dlaczego?

Dlaczego nie mamy wiedzieć z kim w tym wypadku polemizuje redaktor Bregman?

Skoro jednak nie zechciał tego powiedzieć w artykule, plotkarska część tytułu mojej rubryki upoważnia mnie i zachęca do napisania, że redaktor „Dziennika Polskiego" w artykule swym polemizował z tezą głoszoną ostatnio przez Stanisława Paczyńskiego, redaktora 'Syreny', zfuzjowanej z „Orłem Białym".

Jeśli moja plotka jest nieprawdziwa sądzę, że doczeka się sprostowania.

Klatka z lwem i groza w Gruzji

Był taki dziwny przedmiot w ósmej klasie przedwojennego gimnazjum, który nazywał się „propedeutyka filozofii" Męczennik, któremu kazano przedmiot ten wykładać starał się w ciągu jednego roku wzbogacić wiedzę grona przedmaturalnych dryblasów o mnóstwo pojęć dziwnych i zagmatwanych.

Nie wiele z tego wychodziło, a to co wychodziło było przezabawne.

Poczciwy prof. Pietrowicz tłumaczył cierpliwie na czym polegają tzw. skojarzenia. Na przykładzie praktycznym wyszło to tak, że na rzucone „hasło": lew, niżej podpisany odpowiedział natychmiast: klatka. Zamiast odwagi, siły i tp. symboli, przyszedł mi do głowy tylko ogród zoologiczny.

Podobnie pracować musiał umysł redaktora, który przeczytawszy pierwszą część tytułu artykułu Br.Hełczyńskiego: „Kongres orientologów w Moskwie" natychmiast przeinaczył drugą jego część z „Gruzja współczesna" na „Groza współczesna". Widocznie odzew „groza" jest naturalny, gdy się słyszy hasło „Moskwa".

„Anglicy jako lingwiści"

Pod takim tytułem felietonista Peterborough reprodukuje fotografię napisu, jaki dla „wygody" obcojęzycznych turysów umieszczono przed garażem samochodowym w miejscowości Multion w Kornwalii.

Treść napisu głosi by nie parkować przed drzwiami garażu, gdyż do drzwi powinien być wolny dostęp. Po angielsku brmi to jak następuje:

No parking: keep doors clear.

„Tłumaczenie francuskie": Ne voiture être gauche ici.

„Tłumaczenie włoskie": No aspetto davanti lentrata una casa.

„Błogosławiony który przychodzi w imię Pana", czyli „Bienvenu qui vient au nom de Monsieur" witał zdumione oczy kardynała Dubois transparent u wjazdu do Katowic. Widziałem też zaproszenie na obiad z okazji jakiegoś zjazdu międzynarodowego w Poznaniu, w którym biesiadnicy dowiadywali się, że ich proszą: sur le dinner solennel dans la restauration „Adria", na którym to obiedzie będą mogli spożyć, jak mówiło menu: le canard féroce czyli krwiożerczą kaczkę... a prezydent miasta przemówi do nich jako „tête de la ville au nom de sa populace".

Na egzaminie z francuskiego na wydziale ekonomicznym uniwersytetu londyńskiego usłyszałem od jednej z kandydatek zdumiewającą wiadomość, że jest z zawodu „une maîtresse professionnelle pour les garcons", co miało oznaczać, że jest nauczycielką w szkole dla chłopców.

Muzyka pod biegunem

Do dziś wzruszeniem napawa lektura zapisków członków ekspedycji Scotta na Biegun Południowy. Powolne konanie w uściskach bezlitosnego klimatu, a przy tym wielkość ducha i woli ludzkiej górującej aż po moment zgonu nad cierpieniem ciała.

Od marca do października dwudziestu Amerykanów przebywać będzie na stacji doświadczalnej pod Biegunem Południowym dla wypróbowania warunków bytowania. Nie grozi im śmierć, gdyż wyposażeni będą w to wszystko co wiedza ludzka wymyśliła od roku 1912. Może im co najwyżej grozić nuda. I na nią obmyślono sposoby.

Nie wichry i nie mróz przyczyni im najwięcej boleści i zmartwień, lecz gramofon. Ekspedycja jest wyposażona w ogromny komplet płyt. Lecz każdy z członków życzy sobie innego rodzaju muzyki. Mieszkają zaś razem na niedużej przestrzeni. Co grać, by każdego zadowolić? Już dziś grupa pięknoduchów zastrzega się przed hałaśliwą muzyką taneczną. Niemniej liczny odłam protestuje na zapas przeciwko różnych Bachom, Mozartom i Prokopiewom.

W praktyce albo gramofon będzie nieczynny abo zostanie rozbity w walce wręcz.

„O nie" — zapowiada kierownik ekspedycji prof. Ben W. Harling — „zabieramy kilka adapterów i każdy otrzyma słuchawki, by słuchać tylko tego co mu odpowiada".

Plan rozsądny. Niestety jednak trzech członków ekspedycji zabiera także gitary, a jeden akordeon...

J. P. H.

...A ...ZIWIŁŁACH

wierzchnię życia narodowego. Rząd indyjski przydzielił zresztą do asysty królowej nietylko księcia Dżaipuru, ale również książąt Udaipuru i Benaresu. Tu dalsza różnica z Radziwiłłami. I Dżaipur i Udaipur są częściami Radżputany, okręgu Indii o najstarszych, wojennych i szlacheckich tradycjach. Radżputowie do dziś dnia wyglądają jakgdyby zstąpili ze staroszlacheckich obrazów Chełmońskiego, Brandta czy Fałata. Wąsy, szable zakrzywione i skłonność do wypitki i wybitki. Ich władcy wywodzą się od słońca i księżyca. Tak znakomitej genealogii nie przypisywał swoim chlebodawcom nawet pułk. Obuch-Woszczatyński majordomus Nieświeża przy księciu Albrechcie Radziwille. Zresztą skoro już mówimy o książętach Hindustanu, to Pakistan postąpił ze swoimi władcami podobnie jak Indie. Mediatyzowano ich, wypłaca się pensje i zostawia pole do popisu. Prezydent Ayub Chan przydzielił do świty królowej np. Księcia Bahawalpuru.

* * *

Znacznie gorzej wpadł p. Hlebowicz. Przecież tryumfalna podróż królowej jest dowodem ziszczenia a nie zaniku mitu. W cywilizacji indyjskiej pierwiastek kobiecy gra olbrzymią rolę. Widok młodej i przystojnej kobiety, przedstawicielki Wielkiej Brytanii dla milionów chłopów półwyspu indyjskiego, jego prawdziwych i istotnych właścicieli, dostępnej i widzialnej dla wszystkich a mimo to otoczonej ceremoniałem i wspaniałością monarszą jest ostatecznym dowodem że żale i gorzkie wspomnienia związane z Anglią zostały raz i na zawsze pogrzebane. Trwałość swoich rządów w Indiach w drugiej połowie XIX wieku Anglicy zawdzięczali tyleż doskonałości systemu administracyjnego co osobie królowej Wiktorii, cesarzowej Indii. Jakikolwiek bunt przeciw niewielkiej wzrostem babuni byłby trzy razy cięższy dla przeciętnego Indusa niż gdyby jej tron zajmował dziadunio, obojętnie czy straszny czy dobrotliwy.

DOWCIPNA WYSTAWA

Warszawki tygodnik satyryczny "Szpilki" z okazji 25-lecia swego istnienia przygotował wystawę pamiątkową w jednej z sal Ministerstwa Kultury i Sztuki, dowcipnie pomyślaną. W jednym z kącików sali wystawowej nazwanym ,Muzeum Satyry" znajdują się następujące eksponaty: ogromny młot — „narzędzie druzgocącej krytyki", wielkie szczypce — „do odwracania kota ogonem", słoiczek grochu — „do rzucania o ścianę", „bicz satyry" zaopatrzony ,supełkiem dla pamięci", gipsowy odlew dłoni — „palce do patrzenia przez nie".

Dwieście kilkadziesiąt fotokopii rysunków satyrycznych — pisze „Trybuna Ludu" z dnia 19 stycznia br. — stanowi właściwą ekspozycję. Wybrane one zostały jako „najlepsze" z 10 tysięcy karykatur i rysunków, jakie ukazały się na łamach „Szpilek" w ciągu 25-ecia istnienia. Zawieszone u sufitu kukły wyobrażają najgroźniejszych i najtrwalej wyszydzanych „klientów" pisma. (FEO)

PRZEGLĄD SPORTOWY

10 najlepszych sportowców polskich

Dnia 4 bm. odbył się w Warszawie bal sportu, w czasie którego ogłoszono wyniki pebiscytu czytelników „Przeglądu Sportowego". Jest to bardzo popularna impreza organizowana od szeregu lat. W roku bieżącym nadesłano ponad 60 tysięcy kuponów.

Oto wyniki głosowania: 1. Schmidt, 2. Krzyszkowiak, 3. Paliński, 4. Paździor, 5. Walasek, 6. Krzesińska, 7. Soroczyńska, 8. Jóźwiakowa, 9. Zimny 10. Foik.

A więc decydowały wyniki olimpijskie. Czterej pierwsi to nasi złoto-medaliści, piąty **Walasek**, który jest moralnym mistrzem, dalej idą ci, którzy zdobyli medale srebrne (6, 7 i 8-ma pozycja), po nich **Zimny** (medal brązowy) i tylko ostatni **Foik** zakończył olimpiadę bez medalu (był 4-ty na 200 m.) Na liście mamy 6-ciu lekkoatletów, dwóch bokserów, jednego ciężarowca i jedną łyżwiarkę. Musiało odpaść wielu doskonałych sportowców, którzy także powrócili z olimpiady z medalami. Zwycięzca **Józef Schmidt** jest mistrzem olimpijskim i rekordzistą świata w trójskoku z zupełnie fenomenalnym wynikiem 17,03 m. Warto było widzieć tego wspaniałego chłopaka na skoczni w Rzymie. Spokojny, koleżeński, uśmiechnięty, opanowany i tryskający niesamowitym zdrowiem.

Lista jest bardzo obiektywna, zresztą **vox populi — vox dei.**

POLAK SANECZKARSKIM MISTRZEM ŚWIATA

Jerzy Wojnar już po raz drugi zdobył mistrzostwo świata w saneczkarstwie. Zawody odbyły się w końcu stycznia w szwajcarskiej miejscowości **Girenbad.** Tor był trudny i bardzo oblodzony, wielu zawodników miało wypadki i wylądowało w szpitalu. Wojnar o mało nie wyleciał z toru w czasie jednego z biegów. Skończyło się na szczęście na silnym potłuczeniu i połamaniu sanek. Mimo wypadku bieg został ukończony.

W ostatecznej klasyfikacji, po 4-ch zjazdach, **Wojnar** zajął bezapelacyjnie pierwsze miejsce w czasie 3,33,99. Drugim był **Plenk** (NRF) w czasie 3,40,64, trzecim **Senn** (Austria) w czasie 3,42,15.

Wśród kobiet wygrała **Neagele** (Szwajcaria) w czasie 3,56,06. Polki przybyły na mistrzostwa, ale porozbijały się na treningach i w rezultacie startowałał tylko **Pawełczyk.** Jechała z kontuzją i pod koniec pierwszego zjazdu miała nowy wypadek, który ostatecznie ją wyeliminował.

BIEGUNÓWNA WYGRYWA WE WŁOSZECH

Nasza najlepsza narciarka wygrała. bieg na 1 klm. w **Cogne** w czasie 47,56. Drugie miejsce zajęła **Pęksa-Czerniawska** z czasem o 33 sekundy gorszym. Dopiero na trzecim miejscu uplasowała się Niemka **Blasl**, która straciła do zwyciężczyni ponad 2 minuty.

ZWYCIĘSTWO JUNIORA STOPKI

Ekipa polskich narciarzy startowała w **Klingental** (Niemcy Wschodnie). Seniorzy nie odnieśli sukcesów. Najlepiej wypadła sztafeta 4x10 km, która zajęła 5-te miejsce, ale została zdyskwalifikowana, bo **Krzeptowski** na pierwszej zmianie zmylił trasę. Obok niego pobiegli **Polankowy, W. Stopka i Rubiś.** Skoczkowie i kombinatorzy nie popisali się i dopiero junior **Stopka** uratował honor polskiej ekipy, wygrywając bieg na 10 km. juniorów w czasie 41,44. Drugim był **Lorenz** (NRD) 42,44, trzecim **Wolf** (NRD) 43,54.

Sensacją był upadek mistrza olimpijskiego **Recknagela,** który z tego powodu przegrał skoki. Wygrał je inny Niemiec **Kürth.**

WYBORY DO WŁADZ PZLA

Zjazd wyborczy Polskiego Związku Lekkoatletycznego zakończył się swego rodzaju sensacją, bo w wyborach przepadł dotychczasowy wiceprezes i jeden z twórców potęgi polskiej lekkiejatletyki **Jan Mulak.** Drugi wiceprezes **Witold Gierutto** został wybrany, ale jako ostatni. Prezesem został ponownie **Czesław Foryś.**

J. Garliński

MISTRZOSTWA ŁYŻWIARSKIE EUROPY

EUROPEJSKIE mistrzostwa łyżwiarskie w konkurencji męskiej odbywają się już po raz 52-gi z czego sześć razy w Berlinie. Ostatni jednak raz widziano je w tym mieście w 1936 roku czyli w roku olimpijskim. Czekano więc 25 lat, by je ponownie tu zobaczyć. Natomiast mistrzostwa łyżwiarskie w konkurencjach kobiecych i jazda figurowa parami odbyły się dopiero po raz 25-ty, gdyż wprowadzone zostały oficjalnie do programu znacznie później. Popisy trwały cztery dni (od 26 do 29 stycznia) i cieszyły się olbrzymim powodzeniem, nie tylko w Berlinie, lecz także w całej Europie. Były wieczory, gdy transmitowało je 17 stacji telewizyjnych, w tym także Polska.

Popisy taneczne (wprowadzone przed 8 laty przez Anglików, którzy w wspaniałej parze 20-letniej Doreen Denny i 2-letnim Courtney Jones mają bezkonkurencyjnych na świecie zawodników) i jazda figurowa na łyżwach to chyba najbardziej estetyczne i najbardziej efektowne konkurencje sportowe. Jestem zupełnie pod urokiem tańców na lodzie. To co pokazała ciemno-włosa Doreen i jej elegancki partner, Courtney, to prawdziwe szczyty kusztu tanecznego na lodzie. Nic dziwnego, że publiczność szalała, ilekroć ta para zjawiała się na lodzie; nic dziwnego, że sędziowie dawali jednogłośnie wysokie oceny, nic wreszcie dziwnego, że ta para wygrywała wszystkie swoje konkurencje, odbijając się na wiele długości od następnych par. Gdy wreszcie jeden z sędziów w ostatnim dniu konkurencji (sędzia z Niemiec zach.) dał szóstkę, czyli ocenę o której śni po nocach każdy zawodnik — szczęśliwy Courtney wziął swoją partnerkę w ramiona i ucałował ją serdecznie. To jej się należało, bo była znakomitą partnerką, to należało się jemu także, bo jest niewątpliwym mistrzem w tej specjalności. Zresztą Courtney posiada słusznie tytuł „najlepszego tancerza świata na lodzie".

Zdradzę także tajemnicę: śliczna Doreen wychodzi zamąż — (niestety), i to nie za Courtney'a a za Włocha Canepea, także tancerza na lodzie. Tym samym rozleci się ta para, która nie ma sobie równej na świecie. To będzie wielka strata dla Anglii. Wprawdzie są jeszcze dwie pary angielskie, które reprezentują dobrą klasę międzynarodową i które także startowały w Berlinie: 15-letnia Linda Shearman i 18-letni Michał Philipps (wysoka klasa) oraz Mary Parry i Roy Mason, lecz nie prędko dorównają one parze mistrzowskiej z której Courtney był 4 razy mistrzem świata i mistrzem Europy a Doreen zdobyła te tytuły dwukrotnie. Courtney rysuje modele w Londynie (zresztą śliczna czarna sukieneczka, w której fruwała Doreen była pomysłu Courtney'a, sukieneczkę uszyła matka Doreen). Doreen zaś sprzedaje w jakiejś londyńskiej firmie bławatniczej.

W jeździe figurowej klasą dla siebie byli Niemcy. Właściwie cała walka rozegrała się między parami niemieckimi a w szczególności między dotychczasową parą mistrzów Europy: *Marika Kilius i Hans-Jürgen Bäumler a Margret Gögl — Franz Ningel,* która przed tygodniem zdobyła po raz drugi tytuł mistrza zach. Niemiec przed Kilius i Bäumler, co wywołało sensację. Spotkanie tych par w Berlinie miało dać definitywną odpowiedź, która z nich jest lepsza. Trzeba przyznać, że różnica była minimalna, choć wyraźna w technicznym wykonaniu niektórych figur. Para Göbl i Ningel szalała na tafli lodowej. Dwoiła i troiła się, z błyskawiczną szybkością przerzucając się z jednego końca tafli na drugi, i wykonując niesłychanie trudne i skomplikowane figury jak przerzuty, podrzuty, piruety a zwłaszcza „spiralę śmierci" w imponującym stylu a przede wszystkim — jak już raz podkreśliłem — *tempie,* które musiało wywrzeć na wszystkich widzach wielkie wrażenie. A jeśli się jeszcze zważy, że para ta jest małego wzrostu, to tym bardziej musiała imponować wielka sprawność fizyczna tych zawodników.

Dla Mariki Kilius i Hansa Bäumlera nie pozostawało nic innego, jak pójść na całego, jak zaryzykować wszystko: albo — albo, albo zdobędzie się ponownie tytuł mistrza Europy albo tylko wicemistrza. Tym, czym para angielska była *w tańcu na lodzie,* tym ta para niemniecka była *w jeździe figurowej.* Imponowała spokojem, opanowaniem, dojrzałością a z punktu widzenia oceny sportowej pokazała chyba maksimum tego, czego można w ciągu pięciu minut dokonać. Zwycięstwo końcowe było nieznaczne, ale wyraźne i słuszne.

W ostatecznej punktacji: 1. Kilius — Bäumler (Niemcy zach.) 104,2 p. 2. Göbl — Ningel (Niemcy zach.) 103,6 p. 3. Senf — Göbel (Niemcy wsch.) 93,1 p.

Tu tylko tak nawiasem dodam, iż w pierwszym dniu zawodów doszło do incydentu między delegacją z Niemiec wschodnich a organizatorami. Podobno zawodnicy i ich opiekunowie ze wschodniej Europy: Niemiec wschodnich, Czechosłowacji i Węgier otrzymali jakieś materiały propagandowe, w których atakowane były „Niemcy wschodnie i obóz socjalistyczny" (czytaj: komunistyczny). Niestety — mimo starań — nie udało mi się tych materiałów zdobyć, jak zresztą i innym dziennikarzom.

Protesty wywołały także i inne sprawy: *oczywiście sędziowanie.* Punktowanie ,na oko" w takich dyscyplinach jak boks, skoki z trampoliny, gdzie ocenia się styl, tańce na lodzie czy jazda figurowa — to zadanie szczególnie trudne. Czasami jednak wydaje się, iż względy ściśle patriotyczne biorą górę nad uczciwą oceną, czasami znowu zapadają fantastyczne orzeczenia., że człowiek chwyta się za głowę i pyta ze zdziwieniem, jak to jest możliwe.

Konkurencja panów była mnej ciekawa niż przewidywano. Przede wszystkim *nie przyjechał z powodu zapalenia płuc Czech Karol Divin,* który był mistrzem Europy w latach 1958 i 1959. W tej sytuacji ostatni mistrz Europy i świata, Francuz Alain Giletti (był mistrzem Europy w latach 1955, 1956, 1957 i 1960), zdobywał swój tytuł niemal automatycznie, nie zagrożony przez nikogo. Giletti jest sierżantem w armii francuskiej i chorował w ub. roku poważnie na żółtaczkę. I dlatego zapewne nie wszystkie jego figury były najlepszej marki. Niemniej jest to zawodnik dużej klasy, który z miejsca objął prowadzenie w punktacji.

Ostateczna punktacja: 1. Alain Giletti (Francja) 1707.6 p. 2. Alain Calmat (Francja) 1630,5 p. 3. M. Schneldorfer (Niem. zach.) 1930 p.

Ostateczna punktacja w jeździe figurowej pań: 1. Sjoukje Dijkstra (Holandia) 1681,5 p. 2. Regine Heitzer (Austria) 1602,9 p. 3. Jana Mrazkowa (Czechosłowacja) 1586,3 p.

Konkurs taneczny par: 1. Doreen Denny — Courtney Jones (Anglia) 262,2 p., 2. Christian i Jean-Paul Guhel (Francja) 248,2 p., 3. Linda Shearman i Michael Philipps (Anglia), 238,9 p.

Wszyscy mistrzowie z ub. roku obronili swoje tytuły.

Paweł Hęciak

ZE SPORTU FRANCUSKIEGO

W nowym pałacu sportowym odbyła się interesująca walka o tytuł mistrza Francji w wadze półciężkiej między obrońcą tytułu Le Roux a nową gwiazdą francuskiego boksu **Władysławem Kopciem.** Polak ma na swoim koncie już 24 walk stoczonych z tego 23 zwycięskich a po jego ostatnim miażdżącym k. o. nad Petersem uchodził powszechnie za faworyta. Kopeć posiada idealną sylwetkę rasowego boksera i do tego temparement i odwagę. Polak prowadził przez 8 rund ale powoli tracił siły co pozwoliło przeciwnikowi odrobić stracony teren. Sędziowie przyznali zwycięstwo Le Roux z różnicą zaledwie jednego punktu aczkolwiek sprawiedliwszy byłby tuwynik nierozstrzygnięty.

z.f.

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

GLASGOW

Przedstawiciele polskich organizacji w Szkocji na wspólnej konferencji, która odbyła się w Glasgowie w niedzielę 29 stycznia, ostanowili zwołać na dzień 7 maja br. **Zjazd Polaków w Szkocji do Glasgowa.**

Zapowiedziany zjazd będzie miał na celu: 1) wykazanie tężyzny emigracji wobec konsulatu reżymowego w Glasgowie, który nie zaniedbuje wszelkich okazji do rozbicia spoistości organizacji emigracyjnych, 2) ożywienie ducha narodowego wśród Polaków, odciętych od polskiego życia społecznego, 3) przypomnienie tym, którzy o tym zapomnieli, że są i powinni nadal być Polakami.

Na konferencji przedstawiciele polskich organizacji w Szkocji powołali Komitet Wykonawczy w składzie kilkunastu osób, na którego czele stanął **inż. W. Kot.** Komitet Wykonawczy z miejsca zabrał się do pracy i poczynił już wstępne kroki przygotowawcze. **(Sn)**

EDYNBURG

Edynburskie Koło NiD, pragnąc wykazać na zewnątrz, że żyje i pracuje, zorganizowało w dniu 29 stycznia w salach Domu Inwalidy i Domu Kombatanta kilka imprez: zebranie publiczne, wspólną kolację i zabawę taneczną.

Na czoło tych imprez wybijało się zebranie publiczne z udziałem Rowmunda Piłsudskiego, który wygłosił odczyt pt. „Nowy rok w polityce międzynarodowej". Na odczyt przybyło małe grono osób —w liczbie około 30. W swym odczycie był bardzo ostrożny w wypowiedziach, starannie unikając zdecydowanych twierdzeń. Odczyt jego przez nielicznych słuchaczy na ogół został przyjęty życzliwie. **(Sn)**

OLDHAM

Dom Parafialny

Centrum życia polskiego dla około 700 Polaków w Oldham stanowi miejscowy polski Dom Parafialny. Kierownikiem domu jest osobiście ks. Bolesław Polak, proboszcz parafii polskiej w Oldham i Rochdale. Dom, jak na potrzeby tego niewielkiego ośrodka jest stosunkowo obszerny. Ma sporą salę na 250 miejsc siedzących, gdzie odbywają się zabawy i przedstawienia. W domu mieści się szkoła polska prowadzona przez parafię (druga szkoła PMS korzysta z lokalu szkoły angielskiej), jest także lokal klubowy z własnym barem.

Sekretarzem klubu jest p. Bolesław Głazek, a skarbnikiem p. B. Grzywacz. Funkcje energicznego barmana pełni p. Eugeniusz Kurkiewicz. Naczelną organizacją parafialną jest Koło Akcji Katolickiej pod prezesurą p. Józefa Kapusty. Sekretarzuje mu p. Michał Dziedzic, a p. Władysław Nowak jest skarbnikiem.

Życie organizacyjne ośrodka cierpi jednak na ostre rywalizacje organizacyjne. Jest to jeden z tych ośrodków gdzie w wielu wypadkach odbywały się podwójne imprezy nawet ogólno-narodowe. Teraz, t.zn. w ostatnich miesiącach, stosunki się nieco poprawiły czy unormowały, tak że nawet zabawa na fundusz szkolny PMS może się odbywać w Domu Parafialnym, podobnie jak i zabawy SPK. Wiele się poprawiło, ale do pełnego poprawnego spółżycia poszczególnych organizacji jest jeszcze daleko. Podstawę tego współżycia powinien tworzyć Dom Parafialny, jedyna polska placówka społeczna tego rodzaju w tym stu tysięcznym mieście. Niestety, w Domu tym decydujący wpływ na poczynania o charakterze społecznym ma dość liczna i czynna grupa działaczy ludowych, zwolenników p. Mikołajczyka, przez długie lata wręcz zwalczająca w ośrodku działalność kombatancką. Dopiero w ostatnim roku, za prezesury p. W. Nowaka w SPK spory te przycichły. Ale o właciwej działalności kombatanckiej wypadnie napisać oddzielnie. W tej chwili wystarczy zarejestrować pełne uaktywnienie się działaczy kombatanckich w ośrodku parafialnym i szczęśliwie rozpoczętą próbę współżycia dwu dotychczas rozbieżnych w poczynaniach grup organizacyjnych.

MANCHESTER

Wszechstronnie rozbudowany zarząd SPK

Podział prac w działalności organizacji społecznych jest jedną z podstawowych gwarancji jej sprawności. Nieszczęsne i nieporadne w działaniu są te Koła SPK, które chociażby na walnym zebraniu wyłoniły jak najsilniejszy zarząd, jeśli nie dobiorą w nim działaczy na odpowiadające ich zamiłowaniom i możliwościom funkcje, działają kulawo, bo cała praca wykonawcza spada na barki dwóch lub trzech osób, najczęściej prezesa i sekretarza.

W Manchester Koło SPK wypracowało swój praktyczny system działania w oparciu o zarząd, wprawdzie bardzo liczny, ale jednocześnie jak gdyby podzielony na specjalne sekcje kompetencyjne. Informuje o tym wszystkich wywieszona przy kancelarii lista członków zarządu z wymieniem ich funkcji. Ma to dwie strony praktyczne: informuje zainteresowanych do kogo w poszczególnych sprawach mają się zwracać, a jednocześnie jeśli jakiś dział w mniejszym czy większym stopniu niedomaga, na rocznym zebraniu wszyscy zdają sobie sprawę kogo w tym roku należy zamienić na funkcji wykonawczej i dlaczego. W ten sposób zmiany są niewielkie i zawsze celowe.

W bieżącej kadencji na czele zarządu SPK, już drugi rok z rzędu, stoi prez. K. Wojciechowski. Wiceprezesi to — pp. A. Marchand i W. Pawlik. Sekretarz i jego zastępca — pp. Z. Pawlikowa i W. Mielczarek. Skarbnik i zastępca — pp. J. Olejnik i P. Borysiewicz. Referentem szkolnym jest kierowniczka szkoły p. O. Trybuchowska. Administrację szkoły i fundusz szkolny prowadzi p. J. Chmiel. Kursem kreślarskim zajmuje się inż. S. Postawa, działem opieki p. J. Konecki, a poza tym oświatą p. W. Pawlik, poradami p. A. Marchand, chórem p. P. Borysiewicz, żywym dziennikiem inż. J. Żaba.

W ten sposób całość prac kierowana jest sprawnie, a Koło SPK w Manchester jest najliczniejszym po Londynie.

FRANCJA

WALNE ZEBRANIA KÓŁ SPK

W dniu 22 stycznia br. odbyły się walne zebrania Kół SPK Commentry i Montlucon, a w dniu 29 stycznia walne zebranie Koła SPK w Mondeville.

Nowe władze na rok 1961 ukonstytuowały się następująco:

Commentry. Zarząd: prezes W. Kiniorski, sekretarz W. Zieliński, skarbnik J. Papciak. Komisja Rew.: przewodniczący E. Skórzewski, członkowie — L. Kasprzak i J. Sorbian.

Montlucon. Zarząd: prezes F. Romański, wiceprezes S. Żelazowski, sekretarz F. Wasilewski, skarbnik S. Pawlak. Komisja Rew.: przewodniczący J. Szczęsny, członkowie — S. Bechta i M. Ciszek.

Mondeville. Zarząd: prezes J. Staszak, wiceprezes S. Malczewski, sekretarz A. Paleczny, skarbnik A. Dubiel, z-ca sekretarza B. Salm, z-ca skarbnika S. Gawlik. Komisja Rew.: przewodniczący S. Blabuś, członkowie — W. Miklasiuk i M. Tomaszkiewicz.

We wszystkich wymienionych zebraniach Oddział SPK we Francji reprezentował **S. Domański.**

GWIAZDKA U INWALIDÓW W PARYŻU

Sądzę, że nie przesadzę wcale gdy podkreślę, że gwiazdka zorganizowana przez Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji, która się odbyła w dn. 22 stycznia br. — była jedną z najpiękniejszych polskich uroczystości wigilijnych w ciągu ostatniego okresu. Wzięło w niej udział ponad 300 osób oraz ponad 25 przedstawicieli różnych rganizacji kombatanckich. Uroczystość zorganizowana została przez Komitet Pań Pomocy P.Z.I.W. Jemu więc przede wszystkim należą się słowa uznania i podziękowania.

Uroczystość, która się odbyła w Domu Kombatanta w Paryżu, zagaił długoletni prezes Związku **B. Jagiełowicz,** witając przybyłych. Wśród wielu przedstawicieli organizacji i duchowieństwa wymienić należy ks. **mgr. Adolfa Giżyńskiego,** przedstawiciela Misji Katolickiej w Paryżu, **płk. Jurkiewicza,** członka honorowego Związku i dyrektora Liceum w Les Ageux, delegacje kompanii wartowniczej 4507 na czele z **mjr. T. Kroja-Kopciem, Władysława Dąbrowskiego,** prezesa Sokoła w Paryżu, **red. Matuszewkiego** z małżonką, **dr Orleana,** doradcę przy komisji lekarsko-rewizyjnej, red. **„Nasze Echo" A. Pohla** z Lille, **p. Szczepankowskiego,** prezesa Rez. i b. Wojsk. z Argenteuil, **St. Lacha,** prezesa Koła Rez. i b. Wojsk. w Paryżu, **Boreczka,** prezesa Koła Rez. i b. Wojsk. z Aulnay-sous-Bois, **Mielczarka,** delegata Tow. Rzem. i Robotn. Polskich im. Marsz. J. Piłsudskiego. Z ramienia SPK we Francji życzenia złożył **płk Mieczysław Jurkiewicz.**

Po przemówieniach i życzeniach złożonych przez delegatów i gości nastąpiła część artystyczna, w której wzięły udział panie **Krystyna Paczewska i Ewa Barcińska;** przy fortepianie — **Jan Swaczyński.** Konferansjerkę prowadził **Janusz Laskowski.** Nie kończące się brawa skłoniły nasze miłe artystki do wielokrotnego bisowania.

W drugiej części uroczystości rozdano dzieciom paczuszki ze słodyczami, po czym obecni zasiedli do bogato zastawionego stołu, łamiąc się przedtem opłatkiem. W miłym, serdecznym, rodzinnym nastroju, przy śpiewie polskich kolęd czas upływał szybko. Uroczystość inwalidzka na pewno pozostanie długo w pamięci tych, którzy wzięli w niej udział.

B. J.

Zarząd P.Z.I.W. składa za pośrednictwem Orła Białego/Syreny serdeczne podziękowanie wszystkim **Paniom z Komitetu Pomocy Gwiazdkowej P.Z.I.W.** za przygotowanie paczek dla dzieci i pomoc w urządzeniu uroczystości, **Kompanii Wartowniczej 4507 i jej Dowódcy mjr. T. Kroja-Kopeciowi — za dary żywnościowe i słodycze, Państwu Matuszewskim za ofiarowanie 25 książek do czytania dla dzieci, Paniom Krystynie Paczewskiej i Ewie Barcińskiej oraz pp. Laskowskiemu i Swaczyńskiemu — za bezinteresowne występy podczas uroczystości. Wszystkim innym, gościom, przedstawicielom organizacji oraz tym, którzy nadesłali życzenia oraz prasie polskiej za ogłoszenia o powyższej gwiazdce — serdeczne podziękowania składa**

Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji

KRZYŻÓWKA NR 404/61

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) ster; 3) i 16) tam w Palestynie dojrzewają pomarańcze; 5) dzieci lubią na nim przejażdżkę; 8) symbol wytrwałej pracy; 10) krzykacz musi mieć mocne; 11) najpiękniejszy wiosenny; 12) wiele o nich było sporów (dwa słowa); 15) broń Dawida; 18) żona jego ma być wyższa ponad wszystkie podejrzenia; 20) i 22) rodzaj pieroga; 21) od niego tak jak od ojca; 25) sławny wąwóz pod Monte Cassino; 26) uwodziciel; 27) krętactwo i oszukaństwo.

Pionowe: 1) bohater „Faraona"; 2) na wsi dbanie o niego należy do kobiety; 4) napomknienie; 6) zjawiska naprzyrodzone; 7) wiele; 9) poeta polski z XIX wieku; 10) miejscowość na Pomorzu, szkodzi zdrowiu, gdy zachodzi; 13) trzeba go piec nim się znajdzie na twarzy; 14) najszczytniejsza praca rolnika; 15) część Polski; 16) krasna panna; 17) służą chłopakom dla zabawy lub tam, gdzie jest dużo błota; 19) bohaterka 'Cyrano de Bergerac'; 23) przewód (wspak); 24) nie.

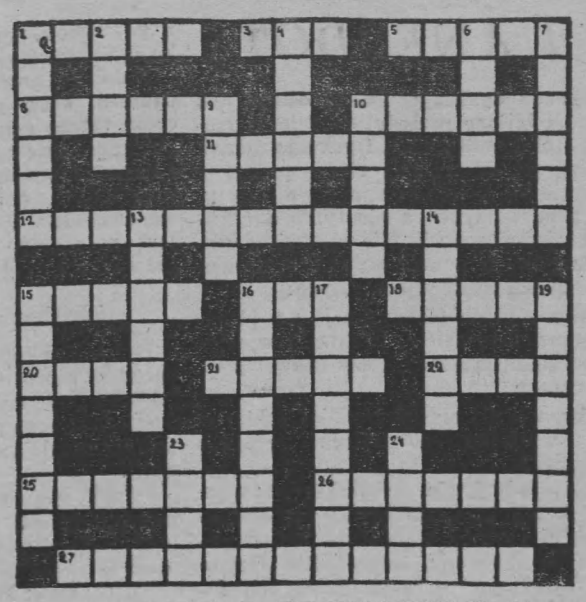

ROZWIĄZANIE RZYŻÓWKI Nr 397/60

Poziome: 1) pępek, 3) ość, 5) Wawel, 8) trunek, 10) Ozyrys, 11) dawka (wspak), 12) Leonardo da Vinci, 15) Pasek, 16) len, 18) poseł, 20) obie, 21) cnota, 22) drań 25) Salomon, 26) szaniec, 27) Wolny Strzelec.

Pionowe: 1) patrol, 2) Prus, 4) obwieś (wspak), 6) wiry, 7) liszki, 9) kadra, 10) odłam, 13) Niemen, 14) Izolda 15) protest, 16) Longinus, 17) Rasputin (wspak), 19) łańcuch, 23) amen, 24) ale.

W SPRAWIE ODSZKODOWAŃ NIEMIECKICH

Podpisanie konwencji między rządem Niemiec Federalnych a Wysokim Komisarzem dla Uchodźców spowodowało pewne pomieszanie pojęć wśród zainteresowanych.

Przed omówieniem zasad tej konwencji, pragniemy przede wszystkim wyjaśnić, **że nie ma ona nic wspólnego z odszkodowaniami z tytułu ustawy niemieckiej z 1953 i 1956.** Jeśli więc ktoś wniósł w swoim czasie podanie do władz niemieckich o odszkodowanie nie powinien sprawy wycofywać, lecz starać się o uzyskanie szybkiej decyzji. Dopiero po odmownym jej załatwieniu, wznowić można sprawę na podstawie ostatniej konwencji. Tak samo konwencja omawiana nie ma nic wspólnego z pomocą, jaką niektórzy otrzymali z N.C.W.C. w Paryżu.

Omawiana konwencja dotyczy uchodźców prześladowanych przez reżym nazistowski z powodów narodowościowych. Dotyczy więc tych wszystkich Polaków-uchodźców, którzy nie byli uprawnieni do uzyskania odszkodowań z tytułu ustawy niemieckiej. Nie wchodząc narazie w szczegóły i niedociągnięcia tej konwencji, przeciwko której Związek Polskich Deportowanych już wystąpił tak wobec władz niemieckich, jak i wobec Wysokiego Komisarza dla Uchodźców, pragniemy podać główne jej zasady.

W myśl konwencji o odszkodowania mogą się ubiegać prześladowani, którzy **przed 1 października 1953 byli zarejestrowani jako uchodźcy.**

W art. 1 konwencja postanawia, że osoby, które poniosły trwały uszczerbek na ciele czy na zdrowiu mogą się ubiegać **o przyznanie im pensji.** Sprawy te będą rozpatrywane przez rząd niemiecki, do którego należy kierować podania. W tej sprawie władze niemieckie wydadzą instrukcję wykonawczą i proceduralną. **Do dnia dzisiejszego instrukcja taka jeszcze się nie ukazała.** Należy więc jeszcze z podaniami zaczekać; po ukazaniu się instrukcji omówimy ją na łamach polskiej prasy. Jeśli chodzi o starania o pomoc z powyższego tytułu, pomoc adwokata wydaje się wskazaną.

Art. 2 konwencji dotyczy osób, które trwałego uszczerbku na zdrowiu nie poniosły, lecz były prześladowane i poszkodowane, które jednak z nikąd żadnego odszkodowania nie otrzymały. Wykonanie tej części konwencji należy do Wysokiego Komisarza, któremu na te cele rząd niemiecki wpłaci sumę 50 milionów marek. Z tej sumy Wysoki Komisarz będzie wypłacał pomoc w trzech ratach. Z pomocy tej jednak będą mogli skorzystać tylko ci prześladowani, których **obecna sytuacja materialna tego wymaga.** Wydaje się, że jeśli chodzi o starania o odszkodowania z tego tytułu to pomoc adwokata nie jest konieczna.

W staraniach o odszkodowanie z tytułu omawianej konwencji fakt otrzymywania odszkodowania czy pensji przyznanej przez kraj pobytu nie odgrywa żadnej roli.

Osoby pozostałe po prześladowanych mają też uprawnienia, lecz także pod warunkiem, **że przed 1.10. 1953 były zarejestrowane jako uchodźcy.** Dotyczy to wdów, rodziców oraz sierót. W tym ostatnim wypadku jest jednak jeden warunek, a mianowicie, że sieroty nie osiągnęły pełnoletności w dn. 1 stycznia 1961.

Pierwsza część konwencji ma tę zaletę, że zrównuje prawie w uprawnieniach narodowościowo prześladowanych z innymi kategoriami. Druga jej część natomiast ma tę wadę, że traktuje odszkodowanie raczej w formie zapomogi, i to zależnie od sytuacji materialnej zainteresowanego.

Polski Związek Deportowanych we Francji roześle w najbliższych dniach swoim członkom i osobom, których adresy są znane — kwestionariusze i instrukcję dostarczoną przez Wysokiego Komisarza wraz z naszym okólnikiem wyjaśniającym.

Zarząd Polskiego Związku Deport.
20, rue Legendre, Paris 17

„OSTATNI STRZAŁ" W ARMIĘ KRAJOWĄ

Na ekrany kin warszawskich wszedł ostatnio film produkcji krajowej — „Rok pierwszy". Akcja jego rozgrywa się przy końcu wojny w Polsce, kiedy to — jak pisze tygodnik warszawski „Świat" (nr. 40) — żołnierze Armii Krajowej musieli podjąć „trudną decyzję: za czy przeciw nowej władzy? — decyzję od której zależeć będzie całe ich dalsze życie".

Reżymowy „Świat" wyraża przekonanie, że „Rok pierwszy" jest filmem „spóźnionym" i winien być „ostatnim strzałem „rozrachunków AK-owskich". Film ten bowiem porusza problem ludzi AK, a więc - według autora artykułu, K. T. Toeplitza — jest „dzisiaj mocno przestarzały". Tezy zaś, które ten film głosi *jeszcze* przed *kilkoma* laty miały szansę stać się rewelacją — dzisiaj brzmią mocno truistycznie .. i nie mogą przekonać widza, zwłaszcza widza roku 1960".

Do uwag tych wypada dodać następujący fakt, o którym nie wspomina cytowany tygodnik: Pełna pomyłek i sprzeczności walka głównego bohatera filmu, komunisty Otryny, o „dusze i umysły młodych AK-owców" kończy się jego przegraną. Być może dlatego „Rok pierwszy" przyjęty został przez reżymowców z dużą rezerwą. Filmowi temu brakuje publicystyczno-historycznego komentarza, co razem z zastosowaną krótkością dialogów nie ułatwia jego zrozumienia. *(FEC)*

GDZIE JESTEŚMY — CO ROBIMY?

Jan Cieślik, kpt. ze sztabu Głównego w Londynie, osiadł po wojnie w Yorku i dochował się licznej rodziny. Jest dobrze sytuowanym przedstawicielem sprzedaży żarówek elektrycznych na północną Anglię, a biuro ma w Leeds.

* * *

Henryk Grabowski, b. podch. z 16 Kompanii Wsparcia w Brygadzie Pomorskiej, osiadł w Bradford gdzie wybił się jako specjalista w przemyśle szklanym. Pracuje jako kierownik działu w Applied Art Glas Co. na Low Moor, a w ośrodku polskim prowadzi teatr amatorski.

* * *

Józef Gontko, Ślazak z Czechowic pod Bielskiem, b. kierowca w 65 Baonie Piechoty Pomorskiej w 2 Korpusie ma obecnie dwa dobrze prosperujące sklepy; pierwszy w Halifax a drugi w Bradford. Uchodzi za zamożnego kupca.

* * *

Mgr. Stefan Osuchowski, z Huddersfield, wykładowca z kursów licealnych w 2 Korpusie, jest obecnie laborantem chemii w Secondary School. W działalności społecznej czynny jest w polskim szkolnictwie i kilka kadencji był prezesem koła SPK.

* * *

Roman Stefanowski ze szkoły junackiej w Palestynie, jest obecnie buchalterem w Halifax, gdzie jednocześnie uczy w polskiej szkole sobotniej.

* * *

Konstanty Buda, b. kpt. z 2 Korpusu prowadzi trzy świetnie prosperujące sklepy w Leicester.

* * *

Kazimierz Mazur, b. oficer drugiego Korpusu, ma sklep z wyrobami skórzanymi w Manchester, a jednocześnie jest przedstawicielem kilku fabryk wyrobów skórzanych na centralną i północną Anglię.

* * *

Dr Zbigniew Siuda, lekarz z 2 Brygady Pancernej w Drugim Korpusie ma szeroką wieloletnią praktykę lekarską w Hull.

* * *

Janusz Sobkowiak, przedwojenna sława bokserska z Poznania i Warszawy, w czasie wojny strzelec płatowcowy w 307 Dywizjonie, pracuje obecnie w Coventry jako malarz-dekorator.

* * *

Antoni Mądrala, b. sierżant z 1 Dyw. Pancernej pracuje jako majster w fabryce instalacji w Oldham. Jest specjalistą od centralnego ogrzewania.

* * *

Jan Iwanicki, b. oficer służby materiałowej w 2 Korpusie ma w Newcastle-upon-Tyne zakład fotograficzny zatrudniający kilku pracowników.

* * *

Maciej Zajączkowski, b. oficer komandosów w 2 Korpusie, jest zatrudniony jako specjalista-naukowiec leśnictwa w rejonie Edynburga, gdzie prowadzi również Dom Zw. Inwalidów.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

80)

EPILOG

WYSZLI o świcie, w cztery dni po pogrzebie Szury. Była niedziela. Staś bardzo spieszył, ale nie dało się wcześniej. Była huczna stypa, po której wstał dopiero koło południa, z głową jak ceber potem trzeba było iść na cmentarz, wymalować na tabliczce litery: Aleksandra Sofronowna Fomienko, oraz daty urodzin i śmierci: 1906—1922. Wyszło całkiem nieźle. Tabliczka była pod daszkiem, co dawało gwarancję, że deszcze zbyt szybko napisu nie zmyją. Przerabianie bielizny i sukienki, pozostałej po Szurze, na miarę Annuszki, też zabrało dwa dni czasu. Tu najwięcej pomogła piękna Greczynka, której każda robota paliła się w rękach. Ostatniego dnia poszedł pożegnać się z Leonidem Borysowiczem i wsunął mu niemal gwałtem parę złotych monet, choć stary lekarz bronił się i protestował.

Wieczór spędził z Griszą Aszwajancem. Wspominali gimnazjalne czasy, pierwsze wspólne bójki, jejskie przygody, krótkotrwały pobyt w komyszach. Rozrzewnili się obydwaj i żegnali długo i serdecznie. Ormianin obiecał Stasiowi, że będzie dbać o grób Szury. Już przed samym rozstaniem się chłopiec zapytał, czy Grisza wybierze się kiedy do Jejska.

— A jakże! Przecież Kławdja i Zinoczka na mnie czekają. Obiecałem, że jeszcze wrócę. Też lepiej, żebym rostowskim łapsom zszedł z oczu na jakiś czas. Rozpuści się wiadomość, żem na ten postrzał wykitował. I za długo na jednym miejscu też siedzieć nie lubię.

— Bo widzisz... ciotka nie wie, co się z Szurą stało. Trzeba by zawiadomić. I jeszcze jedno... Szura bardzo się martwiła o swoją nauczycielkę, która jej dawała lekcje francuskiego... Nie pamiętam dobrze, jak się nazywa, zdaje się, Walerianowna po ojcu, ale ciotka będzie wiedziała. Ta nauczycielka dostawała obiady za lekcje i tym głównie żyła. Nie mógłbyś jej trochę pomóc? To nie ja... to tak, jakby cię sama Szura prosiła...

— Załatwię. Tu masz moją łapę i zbójeckie słowo. O doktorze też przedtem wspominałeś. Że wszystko robił, żeby Szuroczkę uratować, i godzinami przy niej przesiadywał. Daj adres, zajrzę do niego przy okazji, albo podeślę dobrą wałówę.

Uścisnęli się jeszcze raz. Aszwajanc poszedł.

Zbliżała się północ, do świtania zostało kilka godzin. Mimo to nie mógł usnąć od razu. Czuł ulgę, że powziął decyzję wyjścia, że już klamka zapadła, a jednocześnie ogarniał go szalony żal, że tak długo zwlekali i Szura zapłaciła za to życiem.

Poderwał się pierwszy, zbudził Annuszkę. Zjedli na prędce wczesne śniadanie. Bagaże przygotowali poprzedniego dnia, ale na wszelki wypadek sprawdził, czy wszystko w porządku. W nowym plecaku miał trochę bielizny, mydło, cukier, spory połeć słoniny, kiełbasę, wojskowe galety. Grubą paczkę carskich i sowieckich banknotów, kilkanaście złotych monet, zaszytych w pasku Szury i w denku czapki. W cholewie lewego buta tkwił list polecający do owego Ormianina, zastępcy naczelnika stacji w Ługańsku.

Annuszka niosła zawiniątko z bielizną, czajnik i dwa kubki przytroczone rzemykiem. Staś kupił jej na targu nieco znoszone, ale mocne trzewiki — mogła w nich iść na skraj świata.

Rozbój latał zdenerwowany już od kilku dni; mądry pies wyczuwał jakieś zmiany. Przyglądał się ostatnim przygotowaniom roziskrzonymi ślepiami, a gdy zeszli na podwórko, wysforował się naprzód w radosnych lansadach.

Ranek był rzeźki, od Azowskiego morza ciągnęła słona bryza. Poszli najpierw na cmentarz, pomodlić się na mogile Szury. Na przygotowanym arkuszu papieru Staś wyrysował dokładnie sytuację grobu, złożył papier, schował do wewnętrznej kieszeni kurtki. Do stacji kolejowej — bo mieli iść wzdłuż nasypu — było najbliżej przez miasto, wolał jednak iść drogą okrężną. Trwało to ze dwie godziny, więc gdy doszli do pierwszych torów, słońce stało dość wysoko.

Nie od razu zorientował się który jest główny tor, idący na Nowoczerkask. Zgubili się w plątawisku szyn, zwrotnic, metaforów, luzem stojących wagonów. Staromodny parowóz z bardzo wysokim kominem manewrował w pobliżu i gwizdał przeraźliwie, puszczając kłęby pary, białe i rozsypujące się, jak dmuchawce.

— Dmuchawiec... a po naszemu jeszcze ładniej... o-du-wań-czyk — przypomniał sobie słowa Szury. — Taki mały i śmieszny... dmuchniesz — już po nim!

Szyny na sąsiednim torze zaczęły dygotać rytmicznie. Odeszli na stronę. Szedł kombinowany pociąg — dwa parowozy, kilka wagonów osobowych, długi wąż towarowych. Nie miał wątpliwości — to był właściwy kierunek. Torów było coraz mniej, wreszcie został ten jeden, biegnący prosto na północ, przez roziskrzony w słońcu step.

Nasyp zaczął podnosić się, ścieżka biegnąca obok schodziła w dół, odbiegała kapryśnie na bok, powracała leniwym zakrętem. Po pół godzinie marszu dojrzeli z lewej niewielki chutor, tonący w wysokich topolach. Usłyszeli dźwięki harmonii i słowa wesołej pieśni. Na zboczu nasypu siedziało czterech krasnoarmiejców, oparte o słup telegraficzny stały karabiny. Trzech grało w karty, czwarty przygrywał i śpiewał. Staś nie rad był ze spotkania. Mogliby przeskoczyć nasyp na drugą stronę i przejść niepostrzeżeni, ale już było za późno. Grajek patrzył ku nim.

A maszyna cała w parze,
a mój miły — komisarzem...
A maszyna głośno śwista,
a mój miły — ko-mu-ni-sta!...

Śpiewający zabawnie przeciągał słowa popularnej czastuszki. Karciarze odpowiedzieli wesołym chórem:

U-stiu-szki-na mać
o swej śmierci dała znać...

Jegarki, magarki,
matagarki, jegarki!

Byli już całkiem blisko, zrównali się z żołnierzami. Staś szedł pierwszy, usiłował nie przyspieszać kroku, patrzył prosto przed siebie. Rozbój wlókł się przy nodze, czasem tylko odbiegając na łąkę.

Umierała wiele lat,
teraz opuściła świat...

Jegarki, magarki,
matagarki, jegarki!

Harmonista urwał, wyprostował się na cały wzrost. Miał kartoflany nosek, śmiejące się oczy, pukiel jasnych włosów wysunął się spod pękniętego daszka żołnierskiej czapki.

— Ej, mały! Dokąd tak zapychacie?

— Daleko.

— Jakie takie — daleko? Dokąd?

Chłopiec zwrócił się do nich całym sobą i odruchowo, nie zastanawiając się, zawołał:

— Do Polski!

Rozdający kartę zatrzymał się, talia posypała mu się z ręki. I zaraz wszyscy czterej wybuchnęli szalonym śmiechem.

— Cha, cha, cha! Do Polski!!! A pospiesz się, może zajdziecie przed wieczorem! Cha, cha, cha!! I napisz do nas z drogi!

Oddalili się, a jeszcze gonił ich śmiech i rozradowane okrzyki. Rozbój obejrzał się parę razy, odszczeknął im coś w swoim psim języku. Tor skręcił na prawo i słońce ślepiło oczy idących.

Z cerkiewki, ledwie widocznej przez zieleń zarośli, odezwał się dzwon i dźwięcznie wzywał na poranną mszę. Tor znowu wykręcił na lewo, nasyp obniżył się. Lśniące pod słońcem szyny łączyły się w oddaleniu — srebrzysty grot, biegnący ku zachodowi. Dzwon bił uroczyście.

Staś przystanął i obejrzał się. Rostów ledwie przebijał przez roziskrzoną mgiełkę. Majaczyły kopuły cerkwi, kominy fabryczne, portowe dźwigi. Patrzył w tę stronę, gdzie powinien być cmentarz, ale wszystko zlewało się w jeden zielonkawo-brunatny, zamglony kształt. Chłopiec poprawił plecak, zwrócił się do małej.

— Co, Annuszka, dojdziemy? Prawda, że dojdziemy?!

Rozbój szczeknął, skoczył, oparł się łapami o ramię swego pana, jakby rozumiał o co chodzi. Ruszyli. Z daleka dobiegał gwizd lokomotyw, wróble czepiały się dźwięcznych drutów, śpiewały monotonnie słupy telegraficzne, wyznaczając trojgu wędrowcom ich drogę.

Wiatr zmienił kierunek i białe obłoki szybowały również na zachód.

KONIEC

WYDANIE KSIĄŻKOWE
„DROGI POWROTNEJ"
w oprawie sztywnej
UKAŻE SIĘ W CIĄGU MARCA BIEŻ. ROKU
w cenie 21/-, lub $ 3.00 lub 15 NF.
Abonenci „O.B.—Syreny", którzy mają opłaconą bieżącą prenumeratę, mogą książkę zakupić w przedpłacie, tj. do dnia 31 marca br. w cenie niższej O 25 PROCENT.
Należność należy przesłać wprost na adres „Gryfu" w Londynie lub „Syreny" w Paryżu

KRONIKA WOJSKOWA

JAPONIA. Siły zbrojne składają się wyłącznie z ochotników. Ich stany liczebne zwiększają się z każdym rokiem, lecz nie tak szybko, jak poprawia się stan uzbrojenia i wyposażenia. Liczą one ponad 240.000 oficerów i szeregowych oraz 21.000 pracowników cywilnych. Lotnictwo wzrosło w ciągu ostatnich czterech lat pięciokrotnie. Personel liczy już około 37.000, gdy marynarki wojennej powiększył się tylko do 30.000. Wojsko [178.000] składa się z 5 korpusów, 6 dywizji, 4 samodzielnych brygad mieszanych, 1 brygady spadochronowej i 1 brygady artylerii. Dywizje liczą przeciętnie po 13.000 żołnierzy, przyjmowanych po ostrej selekcji na minimum dwa lata. Uzbrojenie wojska zresztą tak samo jak sił powietrznych i morskich, jest przeważnie amerykańskiego pochodzenia i typu, jednak częściowo już produkowane w Japonii. Lotnictwo miało już przed rokiem 1.353 samolotów a dochodzi obecnie do 1.450. Na jego czele stoi bardzo popularny gen. Genda. który pilotuje także odrzutowe samoloty, choć ma już 57 lat. Służba ochotników w lotnictwie trwa, tak samo jak w marynarce wojennej, minimum trzy lata.

Ogólny tonaż marynarki wojenej, mającej już ponad 200 jednostek pływających, przekroczył 125.000 ton, a ma być zwiększony do 170.000 ton przy równoczesnym zwiększeniu personelu do 60.000 oficerów i marynarzy. Obecnie flota wojenna składa się z 1 flotylli eskortowców typu **Buna** lub **Kasada** z bazą w Yokosuka, 2 flotylli eskortowców klasy **Harusane** z bazą w Sasebo, 1 dywizji niszczycieli klasy **Aynami** z bazą w Ominato oraz zespołów okrętów pomocniczych i bardzo licznych minowców. W budowie znajdują się 2 niszczyciele o wyporności po 2.600 ton, wyposażone w rakiety, a ponadto 6 ścigaczy i sporo mniejszych okrętów. Przewiduje się podobno wybudowanie 2 lub 3 „carrierów" dla helikopterów oraz okrętu podwodnego o napędzie odrzutowym i wyporności około 2.000 ton.

Tonaż floty handlowej przekroczył już 6 milionów ton, a wydajność stoczni japońskich wzrosła do tego stopnia, że ich produkcja zajmuje już pierwsze miejsce na świecie. Obrona przeciwlotnicza jest w powijakach.

Przysposobienie wojskowe młodzieży jest doskonale postawione i obejmuje coraz szersze jej kręgi.

AUSTRALIA. Nowy plan reorganizacji wojska przewiduje zorganizowanie najpierw 2 a później 3 „pentropicznych" dywizji, tz. dywizji składających się zasadniczo z 5 samodzielnych mieszanych grup bojowych, przygotowanych do działań w warunkach tropikalnych. Przewodniczącym komitetu szefów sztabu został generał lotnictwa **Scherger** w miejsce admirała **Dowling.**

LAOS. W tym od dawna niespokojnym królestwie, w którym kapitan Kong Lae, dowódca spadochroniarzy o antyzachodnim nastawieniu, dokonał w sierpniu udanego zamachu stanu, doszło w grudniu znów do walk, gdy prozachodni gen. Nosowan, którego oddziały panowały nad południową częścią kraju, odbił w grudniu obie stolice, administracyjną Vientiane, i historyczną Luang Prabang. Niebawem rozpoczęła się jednak kontrofensywa rebeliantów, wspartych przez partyzantów Pathet Laos i prawdopodobnie także przez oddziały z Vietminhu, t. z. północnego, komunistycznego Vietnamu. Siły te nie tylko zepchnęły oddziały rządowe z ważnego rejonu Xieng Kuang, ale także przecięły połączenia między Luang Prabang i Vientiane. Obecnie podobno obie strony, otrzymujące pomoc sprzętową z zagranicy, przygotowują się do większych operacji, zresztą niezmiernie utrudnionych słabą siecią komunikacyjną i nieprzejrzystością terenu, bardzo górzystego i w znacznej części pokrytego dżunglą.

CYPR. Rząd nowo utworzonej republiki postanowił stworzyć własne wojsko w sile 2.000 ludzi, w których element grecki będzie naturalnie liczniejszy niż turecki. Na dowódcę tej miniaturowej armii został powołany emerytowany generał grecki **Pantelides**, a na jego zastępcę turecki brygadier **Tanvar.**

Kage.

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno wielobarwne wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (H.C.) Ltd.
169-171, Battersea Church Road
London, S.W.11 Tel. Bat. 0857

WYSTAWA OBRAZOW
ALDO BORGONZONI
i RENZO PADOVAN
do dnia 25 lutego 1961
Galeria Grabowskiego
84, Sloane Avenue, London, S.W.3
OTWARTA CODZIENNIE
godz. 10 — 6 pp.

Wydawnictwa „LIBELLI"

	Cena:
Z. Romanowiczowa: BAŚKA I BARBARA	N.F. 5.00 — 7 sh. — $ 1.00
Z. Romanowiczowa: PRZEJŚCIE PRZEZ MORZE CZERWONE	N.F. 10.00 — 14 sh. — $ 2.00
T. Nowakowski: OBÓZ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH	N.F. 8.50 — 14 sh. — $ 2.00
F. Czarnyszewicz: LOSY PASIERBÓW	N.F. 8.50 — 14 sh. — $ 2.00
G. Picon: PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ	N.F. 30.00 — 42 sh. — $ 6.00
P. Castex: WYPISY I STUDIA Z LITERATURY FRANCUSKIEJ XX WIEKU. Z ilustracjami	N.F. 10.00 — 14 sh. — $ 2.00

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach lub u wydawcy:
„LIBELLA" — 12 rue Saint-Louis-en-I'Ile — PARIS IV

Polacy we Francji!
Wysyłkę paczek do Polski jak i do Rosji (dawne województwa wschodnie: Wileńszczyzna, Grodzieńszczyzna, Nowogródek, Brześć n/B., Wołyń, Lwów, Stanisławów. Tarnopol) uskutecznia największy polski dom wysyłkowy
TAZAB LTD. w Londynie
Przebogaty wybór wszelkich artykułów i maszyn, jak paczki żywnościowe, świeże owoce (pomarańcze, cytryny, banany — zawsze dochodzą w doskonałym stanie). Lekarstwa. Angielskie materiały wełniane, bawełniane, nylonowe. Bielizna. Swetry. Futra nylonowe. Obuwie. Maszyny dziewiarskie. Narzędzia itp.
Żądajcie ilustrowanych cenników w Przedstawicielstwie na Francję
ELKA Sarl 20, rue Legendre, Paris 17
które odwrotnie udziela wyjaśnień. Wyspecjalizowany dział wysyłki paczek do dawnych województw wschodnich.

PIERWSZY WYSTĘP MIĘDZYNARODOWY

Dokończenie ze str. 1)

luksu, osłabiające NATO od wewnątrz, skłoniły go do wycofania się z areny międzynarodowej i powrotu do wewnętrznej polityki w ojczystej Belgii. Zapowiedź osobistego udziału nowego Prezydenta Stanów w najbliższej sesji NATO jest na tle dzisiejszej sytuacji w zach. Europie poważną i pomyślną demonstracją zainteresowania obroną naszego kontynentu przed naporem imperializmu sowieckiego. Można też oczekiwać jakiejś amerykańskiej inicjatywy, wyrównującej przeciwności w łonie europejskich członków NATO, podzielonych na dwa bloki gospodarcze: Szóstki i Siódemki.

Decyzja ta pogłębi jeszcze niezadowolenie z Kennedy'ego w Moskwie, gdzie odezwały się pierwsze na niego ataki prasy sowieckiej po orędziu „o stanie Unii". Kremlowi nie podobało się przede wszystkim ,że Kennedy podjął w nim zagadnienie wschodniej Europy, co prasa moskiewska uznała za dowód że „nie jest naprawdę zainteresowany w poprawie międzynarodowych stosunków" i że „rządzące koła Stanów Zjednoczonych nie wyrzekły się jeszcze swojej starej, zbankrutowanej polityki „z pozycji siły".

A cóż takiego prez. Kennedy powiedział, że Kreml zdecydował się na radykalną zmianę tonu wobec nowego Prezydenta, przedtem gorliwie kokietowanego? Okazuje się, że panowanie nad wschodnią Europą i ujarzmionymi narodami naszego rejonu stanowi zawsze jeden z najdrażliwszych punktów dla sowieckiego rządu. Nowy Prezydent Stanów bowiem, który pominął — jak zaznaczono na tym miejscu w „Orle" — sprawy ujarzmionych przez Rosję narodów w orędziu inauguracyjnym, nie zapomniał o nich w następnym „o stanie Unii" i powiedział:

„W końcu, podczas gdy uwaga nasza skupiona jest na rozwoju świata niekomunistycznego, nie wolno nam nigdy zapominać o naszych nadziejach na ostateczną wolność i dobrobyt narodów wschodniej Europy. Aby być gotowym do wznowienia historycznych więzów przyjaźni, domagam się od Kongresu powiększonej możności użycia gospodarczych środków na tym obszarze, kiedykolwiek okaże się to wyraźnie w narodowym interesie.

Będzie to wymagało poprawek w akcie Wzajemnej Pomocy i Obrony (Mutual Defense Assistance Act) po linii moich propozycji jako senatora. Tymczasem, mam nadzieję przestudiować z polskim rządem możliwość użycia zamrożonych w Polsce naszych kapitałów na projekty pokojowe, które wykażą naszą trwałą przyjaźń dla polskiego narodu".

Zobaczymy, czy narzucony Polsce rząd komunistyczny, chociaż uznawany przez Stany Zj. i zabiegający nieraz o ich pomoc gospodarczą dla swego reżymu, będzie skłonny do ułatwienia Ameryce objawów przyjaźni dla narodu polskiego. Sympatie dla Ameryki i tak są w sercach polskich żywe, ale czy zechcą się przyczyniać do ich pogłębiania komuniści, pracujący nad przemalowaniem obrazu amerykańskiego narodu na krwiożerczą, imperialistyczną karykaturę? Istotne zresztą w oświadczeniu Kennedy'ego jest potwierdzenie ze strony nowego Prezydenta zasadniczej postawy moralnej, odmawiającej uznania sowieckiemu panowaniu nad naszą częścią Europy i podkreślającej szczególną życzliwość dla Polski.

Na terenach pozaeuropejskich główne punkty zaognienia, Kongo i Laos, nie wykazują tendencji do stygnięcia i zmuszają nowy rząd amerykański do przyśpieszonego działania. Na sytuację w Kongo Waszyngton działa poprzez Narody Zjednoczone i delegat amerykański Adlai Stevenson wywiera zapewne swój indywidualny wpływ na jej kształtowanie, co nie wróży dobrze jej rezultatom. Ostatnio udzielił on poparcia planowi sekretarza generalnego Hammarskjolda, zmierzającego do neutralizacji rodzimych sił Konga pod bezpośrednim zarządem ONZ, występującej tam w roli jakby państwowej władzy suwerennej,

Wszystkie oddziały zbrojne narodowe Konga zamierza p. Hammarskjold „zneutralizować" czyli rozbroić i zamknąć w koszarach, rzekomo dla wyszkolenia; wszystkich więźniów politycznych, w tym przede wszystkim Lumumbę, wypuścić na wolność i sformować z wszystkich ugrupowań rząd koalicyjny, oparty na parlamencie. Cały ten plan jest w istocie nawrotem do sytuacji początkowej, która właśnie doprowadziła do obecnego chaosu i walk wewnętrznych w Kongo. Zamierzona przez ONZ ,neutralizacja" Konga podobnie jak wszelkie inne sztuczne neutralizacje terenów penetrowanych przez komunizm, kończą się zawsze walką sił rodzimych z komunizmem i zwycięstwem nad nim albo kapitulacją wobec niego, ale „neutralizacja" okazuje się zawsze niebezpiecznym prowizorium. Obecne dążenie ONZ w tym kierunku na terenie Konga jest cofaniem wstecz rozwoju, który doprowadził już dość daleko krystalizację sił rodzimych, przeciwstawiających się skutecznie pod przewodem Kasawubu i Mobutu, czy Czombe próbom rozpalenia walki klasowej, wspieranym przez komunizm.

Próbę neutralistycznego załatwienia wysuwa się też ponownie na terenie Laosu, gdzie z ideą koalicyjnego rządu wystąpił znowu ks. Suwanna Fuma, szef dawnego rządu, przebywający na wygnaniu w Kambodży. Wskrzeszanie tej koncepcji, już wielokrotnie zbankrutowanej, wiąże się zapewne z nadzieją, że nowy rząd amerykański Demokratów Kennedy'ego przyjmie neutralizm jako swoją doktrynę wytyczną na niektórych przynajmniej, ekskolonialnych obszarach. Perspektywa taka wróżyć może Stanom Zjednoczonym na dalszą metę jedynie rozczarowania, a narodom bezpośrednio zainteresowanym, których kosztem eksperymenty „neutralizacyjne" mają być dokonane, przedłużeniem ich wojen domowych, chaosu i nędzy.

Z.S.

Czytaj polską książkę

AFRYKA W ROKU 1961

W dniu 10 lutego o godz. 18.30 w Instytucie im. Gen. W. Sikorskiego (20, Princes Gate, W.W.7, Londyn), odbędzie się wieczór, poświęcony Afryce w roku 1961.

Przemawiać będą:

Marian Czarnecki o Algerii,
Czesław Jeśman o podłożu konfliktu w Kongo.

WĘGRY I SUEZ

„The Times" z 3 lutego doniósł, że w Izbie Gmin poseł Healey z Labour Party zwrócił się do premiera Macmillana z zapytaniem, czy będzie ogłoszone pełne sprawozdanie z oficjalnych rozmów, które odbyły się w Londynie w kwietniu 1956 roku między Edenem. Chruszczowem i Bułganinem na temat położenia na Środkowym Wschodzie.

Premier Macmillan oświadczył na to, że uzgodniony komunikat na temat rozmów Edena z Bułganinem ukazał się jako „Biała Księga" w kwietniu 1956 roku. Innych oświadczeń premier nie ma zamiaru składać.

Poseł Healey zapytywał wobec tego dalej, czy premier wie o tym, że Chruszczow niedawno dał takie oświetlenie tych rozmów, które rzuca cień na honor i rozum obecnych doradców Jej Królewskiej Mości i które niewątpliwie domaga się sprostowania, o ile wiadomość podana przez pana Chruszczowa była zgodna z prawdą. Czy może zatem premier powiedzieć, czy jest coś z prawdy we wstrętnej sugestii p. Chruszczowa, iż w czasie wyprawy na Suez zachodni przedstawiciele zwracali się do niego, ofiarowując Rosji wolną rękę na Węgrzech w zamian za otrzymanie wolnej ręki nad Kanałem Suezkim.

Premier Macmillan odpowiedział, że byłoby wielkim błędem, gdyby ogłaszał cokolwiek innego niż to, na co się wszyscy zgodzili. Powinniśmy byli dotrzymać swojego zobowiązania w tym zakresie. Jeśli chodzi o oświadczenie, o którym mowa, to jak p. Healey wie, jest ono bezpodstawne.

Tyle rozmowa w Izbie Gmin. Sprawa jednak wymaga całkowitego wyjaśnienia, gdyż jednoczesność wyprawy na Suez i powstania na Węgrzech nasuwała różnorakie refleksje. Książka p. Edena nie wyświetliła gruntownie tej sprawy, na której żeruje Chruszczow w sposób cyniczny.

NARODOWIEC PRZEGRYWA WE FRANCJI

W związku ze sprawą, w której redaktor Narodowca p. Kwiatkowski oraz współpracownik pisma p. Gaś zostali skazani za zniesławienie gen. W. Andersa, dowiadujemy się, że 31 stycznia br. francuski Sąd Okręgowy w Bethune wydał orzeczenie nadające prawo wykonania tego wyroku na terenie Francji. Oznacza to, że p. Kwiatkowski będzie musiał zapłacić pełną sumę, na którą został skazany wraz z odsetkami od dnia wyroku.

Sąd w Bethune przyznał gen. Andersowi również zwrot kosztów prowadzenia sprawy we Francji.

POSIEDZENIE RADY POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ

W dniu 31 stycznia br. odbyło się w gmachu Instytutu im. gen. Sikorskiego w Londynie pod przewodnictwem gen. Andersa posiedzenie Rady Polskiej Macierzy Szkolnej za granicą. Zebranie było głównie poświęcone sprawom budżetowym na rok 1961. Wysłuchano też sprawozdania Zarządu Głównego PMS, które w zastępstwie chorego prezesa zarządu p. Kańskiego, złożył wiceprezes p. Goławski. Budżet uchwalono na sumę £4720.

W dyskusji, która się potoczyła, zwrócono m. in. uwagę na zagadnienie dzieci i młodzieży ponad 11 lat, które nie są w zasadzie objęte programem sobotnich szkół nauczania przedmiotów ojczystych. Organizowane sporadyczne kursy gimnazjalne z trudem mogą sprostać tym zadaniom z braku zespolenia wysiłków oraz braku personelu nauczającego i odpowiednich podręczników. Jest to najważniejszy problem, który staje przed Macierzą. Zarząd Główny zdaje sobie z tego sprawę. Postanowił m. in. wzmóc działalność wydawniczą. Ukazać ma się więc opracowanie historii Polski przez p. Goławskiego w języku polskim i angielskim.

Władze szkolne w niektórych hrabstwach w W. Brytanii zwróciły uwagę na polskie szkoły sobotnie, które udostępniają młodzieży regularną naukę języka polskiego, a więc jednego z języków, jakie młodzież może wybrać przy składaniu matury. Dobry to prognostyk na przyszłość.

LICZBA CZASOPISM WYDAWANYCH W POLSCE

Agencja PAP w dniu 10 stycznia br. ogłosiła, że w roku ubiegłym wydawano w Polsce ogółem 536 czasopism, w tym 50 dzienników, 111 tygodników, 48 dwutygodników, 182 miesięczniki i 145 dwumiesięczników i kwartalników.Pod względem rzeczowym dzielą się one na następujące kategorie: wydawnictwa dla kobiet — 8, dla młodzieży — 16, dla dzieci — 6; czasopisma katolickie — 16, sportowe — 15, inne — 475.

„Rocznik Polityczny i Gospodarczy za rok 1959", wydawany w Warszawie, podał za lata ubiegłe cyfry znacznie wyższe. Jeżeli obecna informacja PAP objęła rzeczywiście wszystkie wydawnictwa periodyczne jakie drukuje się w Polsce, to znaczy, że w ciągu ostatnich dwóch lat reżym zlikwidował dwa dzienniki i ponad 380 czasopism. Przyszło to komunistom łatwo, bo prywatne przedsiębiorstwa drukarskie nie istnieją, przydziale papieru decyduje państwo, a monopol na kolportaż spoczywa w ręku państwowego przedsiębiorstwa „Ruch". O kampanii likwidacyjnej napomykała już wcześniej prasa polska. Tłumaczono ją względami natury oszczędnościowej (wiele pism ma nakład poniżej wymaganego na pokrycie kosztów własnych). Nie była to przyczyna jedyna. Decydowały również motywy polityczne. Wiele bowiem pism, które wystartowały w czasie „odwilży" i po Październiku, zdaniem reżymu reprezentujących kurs zbyt „niezależny", zostało zlikwidowanych w miarę zaostrzania się cenzury. Oblicze tych, które pozostały, coraz bardziej ,szarzeje" i upodabnia się do schematu znanego w całym bloku sowieckim. (FEC)

UCZELNIE WROCŁAWIA W LICZBACH

We Wrocławiu jest obecnie 8 wyższych uczelni. Według informacji warszawskiej „Polityki" (nr. 1) na uczelniach tych czynnych jest: 31 wydziałów, 289 katedr i 366 zakładów naukowych. Pracuje w nich: 75 profesorów zwyczajnych, 120 profesorów nadzwyczajnych, 177 docentów, 102 zastępców profesora i 1627 pomocniczych pracowników nauki. Studiuje 11,832 osób w trybie normalnym i 4,668 studentów w innym trybie. W okresie ostatnich 15 lat uczelnie te wydały około 26.000 dyplomów.

Część młodzieży z ziem zachodnich i północnych Polski — pisze cytowany tygodnik — kształci się w szkołach wyższych w głębi kraju. Równocześnie w uczelniach ziem zachodnich poważny odsetek stanowi młodzież z województw centralnych i wschodnich (w ośrodku wrocławskim 39.6 proc, olsztyńskim aż 76 proc. i opolskim 48 proc.) W roku akademickim 1958/59 na wydziały Uniwersytetu Wrocławskiego — matematyka, fizyka, chemia — spośród zgłoszonych kandydatów z Ziem Zachodnich przyjęto 62 proc., zaś na wydział prawa tylko 28 proc. Na wydział architektury przyjęto 25 proc. kandydatów, a na wydział mechanizacji rolnictwa 64 proc.

Spośród wychowanków szkół na Ziemiach Zachodnich, zgłoszonych na Uniwersytet, Akademię Medyczną i Wyższą Szkołę Rolniczą we Wrocławiu, nie dostało się na studia w 1958/59 r. 940 kandydatów, tj. 67 proc., zaś na inne studia — 264 kandydatów, tj. 36 procent.

(FEC)

KRONIKA TYGODNIA

1 lutego

„Santa Maria" stoi na redzie portu brazylijskiego Recife. Trwają pertraktacje między kpt. Galvao, flotą amerykańską i władzami brazylijskimi o wyładowanie pasażerów.

Stany Zjedonoczone wystrzeliły pierwszy pocisk rakietowy o napędzie paliwa stałego „Minuteman", który przeleciał 5000 mil trafiając do celu.

Kennedy odwołał ograniczenia dewizowe dla rodzin wojskowych stacjonowanych za granicą.

2 lutego

Kennedy podał swe plany ożywienia życia gospodarczego Stanów Zjednoczonych, nazywając je „małym New Deallem".

Wyładowano pasażerów i załogę „Santa Maria" wśród dramatycznych okoliczności. Na statek wkroczyła brazylijska piechota morska.

Macmillan odwiedzi Kennediego w kwietniu.

3 lutego

Wywiązała się regularna bitwa między kongolijskim wojskiem sprzyjającym Lumumbie i oddziałami nigeryjskimi z sił O.N.Z.

Galvao i jego „rebelianci" zeszli z pokładu „Santa Maria" w Recife.

Roy Welensky, premier Federacji Rodezyjskiej, występuje gwałtownie przeciwko brytyjskim planom liberyzacji ustroju Rodezji.

4 lutego

Rosjanie wyrzucili największego z dotychczasowych „sputników" o wadze 6 i pół tony. Są domysły, że sputnik może mieć pasażera, którym jest albo człowiek albo małpa.

„Santa Maria" została oddana właścicielom.

Chiny zakupują żywność w krajach zachodnich, głównie w Kanadzie.

W Angoli portugalskiej wybuchły rozruchy, rzekomo jako spóźniona reakcja za awanturę z „Santa Maria". Są zabici wśród policji i tubylców.

5 lutego

Rosjanie nie podają żadnych komunikatów o swym ostatnim sputniku. Obserwatoria zachodnie stwierdzają, że odgłosy mogące dowodzić obecności pasażerów ludzkich zamilkły.

Rozruchy w Angoli nie ustały. Są nowi zabici i ranni.

Chruszczow znalazł ofiarę swych niepowodzeń w rolnictwie usuwając z prezydium partii Averkiego Aristowa.

Państwa arabskie zapowiedziały wysłanie ochotników do Ageru.

Królowa Elżbieta w ramach swej wizyty w Pakistanie ma odwiedzić sławną przełęcz Khyber na granicy Afganistanu.

6 lutego

W wielkim procesie przeciwko amerykańskim wytwórniom sprzętu elektrycznego wytoczonym przez prokuratora 32 firmy zostały skazane na grzywny, a niektórzy kierownicy na kary więzienia, za próby tworzenia cichego kartelu.

Sekretarz stanu Rusk ostrzegł przed nadziejami na ,ułożenie stosunków" z Sowietami.

Organizacje żydowskie oskarżyły Sowiety w O.N.Z. o uprawianie systematycznego antysemityzmu.

7 lutego

W Londynie rozpoczęła się rozprawa przeciwko sowieckiej szajce szpiegowskiej. Prokurator przedstawił sądowi przebieg inwigilacji policyjnej i cały schemat działania. Oskarżeni miei bezpośrednią komunikację radiową z Moskwą.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syreny" 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale. Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b)) München 45, Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca" Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie $4.00, rocznie $8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem" 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie $8.00; „Gryf", Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — $2.10, półroczna — $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno" 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena", 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf" 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATtersea 1445.
We Francji: „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045.
Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G.P.O. as a newspaper.